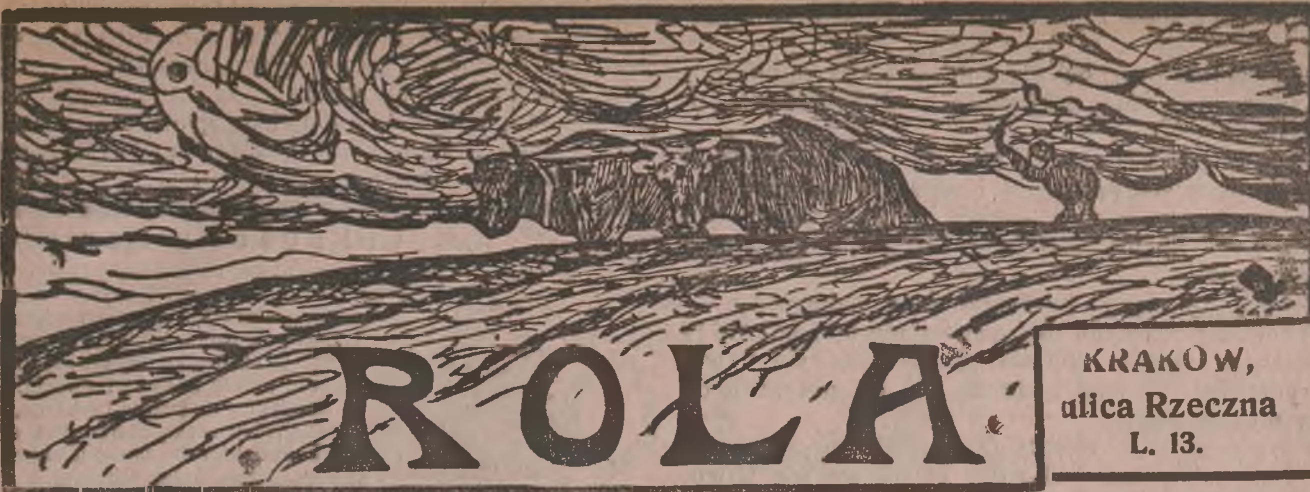
Nr 51. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, dnia 20 grudnia 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Trzeźwy pijak.

Sprawa Jankla Folmana — wywołał przewodniczący.

Wywołany podniósł się z miejsca dla publiczności i zajął ławę dla oskarżonych w Sądzie Odwoławczym.

— Jest pan oskarżony o to, że w stanie nietrzeźwym zanieczyścił pan ulicę i wywołał zbiegowisko, zakłócając w ten sposób spokój uliczny. Starostwo skazało pana na 50 złotych grzywny. Od tego złożył pan odwołanie.

— Proszę Sądu! — zabrał głos oskarżony. — Ja złożyłem odwołanie, bo inaczej nie można. Ale ja powinienem złożyć nietylko odwołanie, ale nawet odkrzyczenia. Ta cała historia jest od początku do końca nieprawda.

Po pierwsze co znaczy: ja wiwołałem zbiegowisko? Ludzie sie same zlecieli. Ja nikogo nie wiwoływałem!

Po drugie co znaczy: ja zakłóciłem spokój? Czy ja sie odezwałem choć słówkiem? Mnie zakłócili spokój, a nie ja komu!

Po trzecie, jak ja mogłem być pijany, kiedy ja od trzech lat choruje na żółciowe kamienie i mnie wódki do ust wziąć nie wolno.

A po czwarte, jak ja mogłem zanieczyścić ulicę, kiedy mnie tam wcale nie było?

Jakto pana nie było? Przecież protokół wyraźnie stwierdza, że pan zanieczyścił ulicę i zakłócił spokój publiczny.

— Właśnie. Tu widać co to jest za bujda! Ja siedziałem w Kaliszu.

Czy pan się nazywa Folman?

— Pytanie!

— Jankiel?

— Nie! Chaskiel! Jankiel to jest mój brat, ale on jest dziś nie zdrów i prosił, żebym ja za niego poszedł do sądu.

Wobec takiego wyjaśnienia sprawy, sąd polecił Chaskielowi opuścić ławę oskarżonych, a Jankla skazał zaocznie na 50 złotych grzywny.



Słusznie.

— Icyk, sprzedałeś mi tego psa, mówiąc, że on żadnemu człowiekowi nie robi nic złego, a psisko potargał mi całe spodnie!

— Nu, a czy spodnie to człowiek?



Różnica.

Dwóch więźniów spotyka się w celi.

— Za cóż ciebie wsadzili? — pyta się jeden drugiego.

— Jechałem za szybko autem!

— A ja znów za wolno!

— Ależ co ty pleciesz! Przecież to nie jest karane!

— Tak, ale auto było kradzione!

W tramwaju.

Do przepełnionego tramwaju, rozpychając pasażerów, pakuje się gruby i otyły pan. Ktoś z pasażerów, nieco mocniej przyciśnięty, mruczy:

Tramwaj nie dla słonia.

— Mój panie, — odpowiada grubas, — tramwaj to jak arka Noego, zmieści wszystkie zwierzęta od słonia do osła włącznie.

Nr. 51. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnią 20 grudnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Do P. T. Czytelników Roli.

W bieżącym kwartale upłynęło nam 10 lat pracy wydawniczej „Roli". 10 lat wydawania „Roli" po wojnie, bo od października 1926 do października 1936. I dziś zaczęło się nam toczyć drugie dziesięciolecie. Mamy więc poza sobą piękny kawał czasu, w którym służyliśmy według naszej najlepszej wiedzy i woli naszym Szan. Czytelnikom, niosąc im zdrowe ziarno nauki i rozrywki. I zapewne każdy nam przyzna, że potrafiliśmy zadowolić Czytelników naszych niemal pod każdym względem. „Rola" bowiem dała w tym czasie kilkadziesiąt pięknych powieści, setki krótszych powiastek, opowiadań, legend, humoresek i tysiące wiadomości kronikarskich. „Rola" starała się pouczać i bawić i mamy to głęb kie przekonanie, że zadanie to w zupełności spełniła.

„Rola" miała też i inne zadanie: oto dawanie możności próbowania swych sił na polu literackim młodym talentom. I oto drugie zadanie spełniła i spełnia, gdyż wielu z tych, którzy na jej łamach próbowali swych sił, dziś pracuje na szerszej arenie literackiej.

Głosząc przy każdej sposobności miłość Ojczyzny, hartowała młode umysły tych, którzy czasu wielkiej wojny stanęli w obronie swej ziemi i dali za nią krew swoją i życie swoje.

Wierna swojemu powołaniu „Rola" będzie nadal kroczyła po tej drodze, jaką sobie wytknęła. Ale, aby spełniła swój cel, potrzeba jej poparcia. Na poparcie możnych tego świata nie liczy, gdyż ci mają pieniądze na wszystko inne, ale brak im grosza na popieranie zdrowej kultury narodowej. Nie zwracamy się więc do nich o poparcie i na nie nie liczymy. Idąc jednak w pracy naszej o własnych siłach i pracując dla dobra tych rzesz olbrzymich, które nieraz odust sobie odejmują, aby zasilić swego ducha, do tych rzesz szarych zwracamy się o pomoc. Nie prosimy o żadne dary na fundusz prasowy, ale prosimy o poparcie moralne. Niech każdy z naszych Przyjaciół nietylko odnowi sam prenumeratę na rok przyszły, ale niech także postara się o zjednanie choćby tylko jednego nowego prenumeratora. A nie jest to rzecz znów tak trudna. Wiemy dobrze, że „Rola" ma setki tysięcy zwolenników i czytelników, wiemy, że gdy przyjdzie do jakiejś wioski, to ją niemal całą okrąży, aby poniszczona i poplamiona znów powróciła do jej prawego właściciela. Wzięcie ma ogromne, ale nie idzie ono równomiernie z liczbą prenumeratorów. Otóż gdy nam kto chce pomóc, niech fakt ten weźmie pod uwagę. Tym, którzy tak chętnie czytają cudzą „Rolę", można pożyczyć do przeczytania jeden lub dwa numera, a jeżeli chcą dalej czytać, niech ich zachęci, aby sobie na własność „Rolę" zaprenumerowali. Nie będą oni wówczas zdani na łaskę cudzą, ale będą mieli sami dla siebie rzecz cenną, którą będą mogli pozostawić w spuściźnie swoim następcom.

Wprawdzie czasy teraz są ciężkie, ale znowu nie tak ciężkie, aby nie móc zdobyć się na ten wydatek, jakim jest prenumerata „Roli", na rok przyszły obniżona. I tu właśnie można obserwować ciekawy fakt, że niejednokrotnie ludzie biedniejsi na ten wydatek się zdobywają, a bogatsi sknerzą, woląc raczej darmochą od sąsiada ducha swego krzepić. „Rola" nie jest wcale droga, gdyż jeden numer kosztuje mniej może, niż kieliszek wódki. Tylko za jedenaście złotych prenumeraty rocznie otrzyma się 52 numery, każdy o 20 stronach druku, czyli że za niewielką stosunkowo cenę można mieć wielkie dzieło, obejmujące przeszło 1.000 stron dużego formatu.

Przez powiększenie się liczby prenumeratorów wzmogą się fundusze naszego wydawnictwa, za któ-

re będziemy mogli coraz bardziej ulepszać „Rolę“. Kto więc stara się o powiększenie liczby prenumeratorów, ten działa dla własnej korzyści, gdyż dostarcza nam środków do ulepszenia naszego wydawnictwa.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

— Zrozumieliście? — kończył. — Bronić się muszę, bo owi łotrowie na mnie dybią i krzywdzić chcą. Ja tu wasz pan, mnie słuchajcie. Ktoby zaś zdradę miał na myśli, szubienica! O tem pamiętać.

Wysłuchano go w milczeniu, nikt się nie odzywał. Wszyscy głowy mieli spuszczone, twarze coś niedobrego wróżyły... — Snać pan Łukasz serca nie miał u nich.

Wzdychał Oźga, głową trząsł, słuchał nasępiony, przecież milczał, jeno na zbliżających się do zamku spoglądał. Rozkazy wydawszy, powrócił pan Łukasz do siebie. Krzepił się, odwagę i pewność siebie okazywać starał, w gruncie zaś rzeczy upadał na duchu... Przekonanie wewnętrzne szeptało mu, iż z Padygą walcząc, poddać się musi, wszakże ile mógł, głuszył on głos, jurzył się, a żartować próbował.

— Łeb świerzbi Padygę — dogadywał — koniecznie chce go się pozbyć. Ano, niech spróbuje się ze mną. Obaczy łotr, co wskóra. Obaczy! Czelny jest, zuchwały... Nic z tego. Wisieć będzie, jak amen w pacierzu, z pewnością.

— JW. Panie... ludzie coś fantazji dla nas nie mają — wtrącił Oźga. — Po minach znać, że...

— Że co? — przemówił starosta. — Może niecnoty tego o przebaczenie prosić mam i z zamku ustąpić? Ha! ha! ha!

Na śmiech się silił.

— A ludziom miodu wytoczyć, gorzałki... niech piją... — dodał po chwili. — Znajdzie się i fantazja potem... — Idź i każ z piwnicy, co trzeba, wydać. Słyszysz?

Wkrótce na dziedzińcach zamkowych wszczęła się pijatyka, obficie dostarczony napój lał się strumieniem. Pan Łukasz sam wyszedł do ludzi swoich, przepijał do nich, zachęcał do spełniania kolejek, odgrażając się Padydze.

Pili starościńscy, ale fantazji znaleźć nie mogli. Kłaniali się panu, mruczeli niby wtórując jego pogróżkom na Padygę, przecież znać było po nich niechęć i jakowąś trwogę.

Kilku zaledwie i to z tałałajstwa ostatniego, brawowało starostę i krzyczało głośniej.

Pan Łukasz na niechęć powszechną patrzył, zdając się jej nie widzieć.

Tymczasem Padyga ze swoimi pod zamkiem stanął i domagać się począł, aby bramę rozwarto. Dano znać o tym staroście.

— Powiedz temu łotrowi — huknął zapytany — aby jechał precz, jeżeli mu życie miłe. Zaczepiać go nie chcę, człowiek jestem spokojny i uczciwy, ale skoro on zacznie, ja nie ustąpię.

Zaniósł Oźga odpowiedź Padydze. Ten, jak również wszyscy towarzysze jego, przyjęli ją z oburzeniem. Nie spodziewano się podobnej bezczelności po panu Łukaszu.

— Powiedz waćpan staroście — zakonkludował drżący z gniewu Włobodowski — jako wierutny i ostateczny jest infamis, powiedz mu, oraz, że rozprawimy się z nim tak, jak na to zasłużył.

— Co tam z człowiekiem takim w gawędy się wdawać — przerwał Tyszka. — Niech otworzą bramy, albo szturmować będziemy.

— Otworzyć bramę, otworzyć! — huknęła szlachta jak jeden.

Stał Oźga zmieszany, nie wiedząc, co odpowiadać ma, coś zaczął bąkać, ale składu ni ładu w gadaninie tej nie było. Zresztą przerwano mu wnet.

— Trutniu, rób co powiadamy, albo na gałęź.

— Bramę otwierać! starosta precz niech idzie! — wrzaśnięto.

— Na gałęź łotrów!

— Rozsiekać!

Tumult się wszczął nie do opisania. Zniecierpliwiona szlachta coraz to groźniej wykrzykiwała, wstrząsając dobytymi szablami. Jeden Padyga mitygował oburzonych, powiadając, że nie w ten sposób poczynać należy.

Oźga zniknął, spiesząc do starosty, aby oznajmić, co się dzieje.

Zaś pan Łukasz w komnacie siedział, pijąc zapamiętale. Był wściekły, klął, pięściami o stół bił, mruczał, odgrażał się.

Sumienie go srodze gryzło.

— No i cóż? — zapytał wchodzącego Oźgę.

— Źle! Bardzo źle! — odparł, wzdychając faworyt. — Domagają się zamku, JW. Pana łotrem obwołują.

— Ja im pokażę! Ja im pokażę! — porwał się starosta. — Hej, strzelać do tych psów!

— Ależ, JW. Panie.

— Milcz kpie! robić co każę! Ja tu pan! Ja!

Pobiegł Oźga i długi czas widać go nie było. Starosta tymczasem pił, wciąż burząc się coraz więcej.

A krzyki i wrzawa wzmagały się, wlatywały przez otwarte okna, odbijając o ściany komnaty. — Naraz rozległ się jednozgodny radosny okrzyk, następnie szczęk szabel i tentent kopyt zaczął zbliżać się wprost do zamku.

Nie wiedział pan Łukasz, co to ma znaczyć.

Miał iść obaczyć, co się dzieje, gdy wpadł Oźga drżący, z twarzą wybladłą, wystraszoną.

— JW. Panie! JW. Panie!

— Co? Co?

— Weszli.. Otworzono im... zdrada... ludzie po ich stronie.

Padł na krzesło zausznik, bo sił mu brakło.

Krzyki, stąpania, brzęk szabel, zbliżały się coraz bardziej, ozwały się tuż za drzwiami, wreszcie drzwi się rozwarły.

Do komnaty wszedł Padyga, za nim tłum szlachty, z dobytymi szablami wszyscy.

Starosta się żachnął, za szablę chwycił... Oźga w kąt wcisnął...

— Czołem, panie starosto! — zawołał Padyga, stając na środku komnaty.

— Powitać! Powitać!! — wrzasnęli inni.

— Widzisz, panie starosto, żeśmy weszli pomimo zakazu — szyderczo począł Padyga. — Ano... w naszych jesteś rękach, panowanie waszmościne skończone...

— Ha... ha.. ponieśli i wilka!! — roześmiał się Włobodowski.

— Ponieśli i wilka — zawtórowała szlachta.

— To gwałt... to napaść... to bezprawie... — syknął pan Łukasz zapieniony ze złości. — Na publicznej drodze napaść.

— Śmiesz jeszcze zarzucać nam bezprawie... panie starosto? — surowo przerwał mu Padyga. — Masz na sumieniu tyle oszustw i zbrodni, a zamiast kajać się, w gniew niegodziwy tu wpadasz! Opamiętaj się, albowiem ręka nasza cię nauczy, na co zasłużyłeś. Są tu niedaleko ludzie wojewodzińscy, im cię oddamy i gardłem przypłacisz za to, coś uczynić chciał z córką twego brata, na zgubę i potępienie ją umyślnie zdając, bez ratunku!

(Dokończenie nastąpi).

Do słomy, budowli, czy do gruntu?

Zdarzyło się tak, że cała gromada zamożniejszych gospodarzy z Lipowic znalazła nabywców na swoje osady, więc że im się przytrafiło rozkupić duży folwark Latoszyn, uczynili to, jakby to też wielu gospodarzy w wielu miejscach zrobiło.

Nowi gospodarze Latoszyńscy wszyscy, prawie byli to zacni ludzie; pracowali jak mogli, skrzętnie chodzili koło swego wspólnego dobra, bo jeszcze nie rozeszli się na osady; ale byli wśród nich i swarliwi, a z zaciętości jednego czasem się już na burzę jakąś zrywało, ot, zwyczajnie, jak pomiędzy ludźmi bywa.

Jednym z tych swarliwych, a szczególniej niemiłujących porządku i jedności gromadzkiej był Rafał. Dobry to może był w gruncie człow ek, ale taki, że z nim, niby z jajkiem, trzeba się było obchodzić, bo się zaraz gniewał, indyczył, kłócił, a złe to jego usposobienie coraz bardziej się jeszcze wzmagało, gdy go żydek Mordka, karczmarz, na swoje kopyto przerobił i w geszefty różne wciągnął.

Było to we żniwa. Powróciwszy późno w nocy z jakiejś wycieczki z Mordką, rano zajrzał Rafał do zabudowań, potem znów do izby wrócił, przespał się i o samym południu, kiedy ludzie z pola wracali, zapalił sobie fajkę i przed chatą usiadł.

Akurat sąsiedzi jego Piotr i drugi, co go Milczkiem zwali, z pola szli.

— Niech będzie pochwalony! — ozwał się Piotr, Rafałowe domostwo mijając.

— Na wieki! — odburknął Rafał.

— A ty, panie bracie Rafałku, nie w polu dziś? nie chciało się? — rzekł Milczek.

— Tobie do tego nic.

— Nic, albo i nie nic, bo podług tego, jak w umowie naszej wspólnej stoi, żniwa wszyscy do spółki mamy robić.

— To sobie rób.

— Ja robię, ale jak do podziału przyjdzie, to ci za jeden dzień wytrącimy. Nie bój się, zaraz Zachariaszowi powiem, żeby zapisał ten dzień. My będziemy pracowali na ciebie? niedoczekanie...

— Idź ty do starego psa, pókim dobry.

— Co ty mnie dyfamujesz... taki, owaki!

— Milczek, daj pokój! — tłumaczył Piotr — zaniechaj! toć obraza Boska. Nie dziwuj się Rafałowi, gdzie jemu do roboty, on ma inne rzeczy w głowie.

— Co mam, to mam, to mi wolno! — odburknął znowu Rafał.

Tak, tak, wolno ci bratku. Sprawiedliwie stoi w Piśmie świętym, jako dwom Bogom służyć nie można. My, gospodarze do żniwa sobie idziemy, a ty, Rafałku, co innego!

— Co ja innego mam być!

— A to widzisz... albo ja wiem, co ty jesteś? ale nie gospodarz. Gospodarze świąt nie gwałcą, w niedziele i o nocach z żydami się nie włóczą, zgorszenia drugim nie czynią.

— Ej, Piotrze! — zawołał Rafał — lepiej ty gębę stul, bo cię znieważę... sumiennie powiadam!

— A ja Piotra nie dam! — wtrącił się Milczek. — Spróbuj go tylko palcem trącić! Piotr nabożny, sprawiedliwy człowiek, a ty, ty cygan jesteś i już! Mordka tobie kum i sąsiad i przyjaciel!

Rafał wstał z ławy i szedł ku Milczkowi z pochyloną głową, z rękami wysuniętymi naprzód, przychylił się, przykurczył i tak się cały zbierał, jak wilk, kiedy na pastwisku koniowi do gardła chce skoczyć i byłby z pewnością rzucił się i poszłaby bitwa zawzięta, gdy w tem do Piotra dziewczynka nadbiegła i, ledwie dech mogąc złapać, krzyknęła:

— Tatulku, tatulku! szczęście! szczęście! biegnijcie co żywo, bo matuś nie wiedzą, co robić?

— Co? co? jakie szczęście? — zapytał Piotr.

Milczek i Rafał opuścili ręce, którymi już, już mieli się chwycić.

— Oj, tatulku, same przyszły do stodoły.

— Kto?

— A jużci, do stodoły... na tę kupę słomy, co na samym środku, usiadły.

— Ale gadajże kto? kiedy?

— Oj, teraz, tatuleńku, teraz, same przyszły, ale przecie tyle drzewiny, nie! one prosto do wrót i spadły na słomę.

— Co spadło? gadajże!

— Pszczoły, pszczoły, całusieńki rój.

— Boże miłosierny, takie zdarzenie, niewątpliwie to szczęście! Ano, idę, idę. Ulik mam, rój obsadzę.

— A to jakim prawem? — zapytał Rafał.

— Takim, że moja stodoła, Rafałku! — rzekł Piotr, do odejścia się mając.

— A moja słoma! — odpowiedział Rafał.

— Któż ci broni słomę zabrać? to łaska moja, żem ci pozwolił trzymać ją w stodole.

— A kto tobie bronił stodołę uprzątnąć, kiedy ci z podziału do rozbiórki przypadła? Niechby moja słoma leżała na ziemi, niechby sobie i gniła nawet. Ja ciebie nie prosił, żebyś ją swoim dziurawym dachem przykrywał! — krzyczał Rafał.

— Rafałku, — rzekł grzecznie Piotr, jak to u niego było w zwyczaju, — Rafałku, pleciesz, nie wiadomo co! Moja stodoła i moje pszczoły, choćby cygański sąd sądził, to mi przyzna.

— Dudka na kościele!

— Rafałku! toć ty przecie chrześcijanin. Ja ci po dobroci powiadam: idź, skądeś przyszedł.

— Obaczym!

— Ano to obaczym, a skoro mnie Bóg miłosierny pszczółki do stodoły sprowadził, tedy mi nie przeszkadzaj zabrać, co moje.

— Łżesz, bo nie twoje!

— A moje!

— Moja słoma!

— Moja stodoła!

— Ja ci też stodoły nie ruszam, tylko idę słomę moją zabrać!

— A ja ci słomy nie bronię. Leży w stodole twoja słoma, to sobie ją bierz, choć zaraz, ale moich pszczółek nie ruszaj, bo ich tam nie złożyłeś, tylko słomę.

— A możem ja w tej słomie dukaty miał?

— Bierz sobie, jeśli miałeś, ja ci onych dukatów nie zaprzeczam.

I tak się przekomarzali, idąc ku budowlom, a każdy przyspieszał, żeby się nie dać wyprzedzić.

Rafał, że chłop na podziw wysoki i nogi długie miał, więc szedł szparko, zaś Piotr z Milczkiem w dyrdy przy nim biegli.

Przed stodołą kobiety już stały i dzieci, co z ciekawości przybiegły. Kunda, żona Zachariasza, co na jego gruncie stodoła stała, trzymała przetak, a Zachariasz sam brał się wierzeje stodoły otwierać, gdy z krzykiem Rafał, Milczek i Piotr wpadli na niego.

— Co to? co za napaść? — zawołał Zachariasz.

— Pszczoły dawaj! — krzyknął Rafał w mojej słomie siedzą.

— Boże miłosierny, sędzią mi bądź! — jęczał Piotr — a toć kupiłem to stodólsko za moje rodzone pieniądze, zapłaciłem nie śmieciami, ale czystym groszem jak szkło.

— Mądrzyście wy oba — krzyczała Kunda — ale niedoczekanie wasze! Julciu, a przynieś-no z izby garnek z węglami, Doroto biegnij do ogrodu, próchna żywo!

— To wy myślicie moje pszczoły podkurzać? — zawołał Rafał — co w mojej słomie siedzą?

— Co w mojej stodole sobie miejsce obrały? Mnie krzywdzić chcecie, wy, Zachariaszu, sąsiedzie, przyjacielu? — dogadywał Piotr.

Zachariasz pod boki się wziął, spojrzał na jednego i drugiego i rzekł:

— A wy co do tych pszczół macie?

— Na mojej słomie siadły! — krzyknął Rafał.

— Toż w mojej stodole! — rzekł Piotr.

— Głupi jesteście — ozwał się Zachariasz.

Słoma Rafała tyle znaczy co i nic, mógł ją sobie dawno zabrać, i stodoła Piotrowa także nic nie znaczy, bo podług zgody powinien był ją sprzątnąć i gdzieindziej postawić, ale grunt jest mój własny, prawdziwy grunt, a co na grunt padło, to do tego się należy, czyj grunt jest.

— A ja ci mojego dobra nie dam!

— I ja nie dam!

— Widzicie ich — zawołała Kunda — jacy mądrzy, a najbardziej ten żydowski przyjaciel, Rafałek!

— Wam do mojego przyjacielstwa nic, ja z wami się nie kumał, szczeciną nie handlował.

— Ty sam jednej szczecinki nie wart!

— Ejże, nie ujadaj!

— Boże miłosierny! — wołał nabożny Piotr — oświeć ich! Nie kłóćmy się, bracia, pogódźmy się, na co ma być pomsta i obraza Boska.

— Stul gębę lepiej! Nabożny! modl się pod figurą, a diabła ma za skórą!

— Co? dyfamujesz mnie znowu... poczekaj!

I poczęli się kłócić z zajadłością wielką, a jeden na drugiego paskudnym słowem, niby kamieniem, miotał. Czerwienieli się jak buraki, to znów bledli niby ściany, dla zelżywości wielkiej i gniewu. I niedość im było siebie samych znieważać, ale lżyli ojców swoich, matki, dziadków. Gdy familje poruszali z grobów i na tych, co pomarli dawno, co spróchnieli już w świętej ziemi, co się w popiół obrócili, — na nieboszczykach, na sądzie Boskim stojących, wieszali psy, pokutujące dusze znieważali.

I ten gniew, ta złość, to zapamiętanie zwiększało się, kłębiło jako właśnie woda, co o wiośnie wezbrawszy, przelewa się z hukiem przez groble i szaleje.

Tak się spierali sąsiedzi nie o te pszczoliny marne, co jeszcze nie wiadomo jakieby były i czyby się porządnie obsadzić dały, ale o większą rzecz — o szczęście... boć — mawiali — wiadomo nawet i dziecku, że jak pszczoły same do czyjego domostwa przylecą, temu fortuna się śmieje, temu wszystko i drzwiami i oknami i kominem pchać się będzie. Temu zamierzenie każde się uda, pomyślenie spełni, robota opłaci. A kto szczęścia nie pragnie? kto nie pożąda? kto do niego rąk nie wyciąga? Niejeden poszedłby za tem szczęściem przez ogień i wodę i siłęby z siebie ostatnią wydobył i strachyby w sobie pokonał, jako ten, co świętojańską nocą po kwitnącą paproć do boru idzie. Na upioryby się rzucał, na strachy, byle chociaż kawałeczek tego szczęścia osiągnąć.

Dokończenie tej ciekawej historii jest na stronicy 8 niniejszego numeru.

Madryt w gruzach.



Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy jedną z głównych ulic Madrytu, obróconą częściowo w gruzy, wskutek akcji bombardowania miasta przez samoloty wojsk powstańczych.

Od spadających z góry bomb widzimy spustoszone bruki ulicy i chodników po obu stronach ulicy, jakoteż poczynione blisko metrowej głębokości wyrwy w wybrukowanej ulicy. Niemniej uderzają też oko znajdujące się na tej ulicy szyny tramwajowe, połamane i powykręcane, nadające się tylko na stopienie.

Coraz więcej obrazków strasznego zniszczenia.

Abdykacja króla angielskiego Edwarda VIII.



Były król Edward VIII.



Pani Simpson.



Następca tronu Jerzy VI.

Jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze „Roli“, król angielski zakochał się w kobiecie wcale nie bogatej, z pochodzenia Amerykanki, p. Simpson, nie młodej już, bo liczącej około 40 lat. Ponieważ konstytucja angielska zabrania królowi żenić się z osobą nie pochodzącą z domu panujących, król wolał porzucić tron, tytuły, zaszczyty, pensję królewską (mniej więcej 2 miljony funtów szt., czyli około 50 milionów złotych rocznie), by móc utorować sobie drogę do poślubienia p. Simpson, która jest też podwójną rozwódką.

Po podpisaniu przez króla Edwarda aktu zrzekającego się tronu, wniesiony został przez rząd angielski w Izbie Gmin (parlamencie) projekt ustawy o abdykacji króla Edwarda VIII, który został uchwalony.

Ustawa zawiera trzy punkty: 1) król Edward przestaje być królem i następstwo po nim obejmuje najbliższy z kolei członek rodziny królewskiej, 2) ani abdykującemu królowi, ani jego potomkom bezpośrednim i pośrednim nie będą przysługiwały żadne prawa do korony, żadne tytuły, ani też żadne inne roszczenia sukcesyjne, 3) ustawa z r. 1772, dotycząca małżeństw królów angielskich i członków rodziny królewskiej, nie będzie dotyczyła króla po jego abdykacji.

Po królu Edwardzie VIII objął tron angielski młodszy brat jego książę Jorku, który przyjął imię Jerzego VI.

Koronacja króla Jerzego VI i jego małżonki królowej Elżbiety odbyć się ma 12 maja, który to dzień był wyznaczony uprzednio na koronację Edwarda VIII.

Były król Edward VIII, obecnie już jako pan Edward Winsor, wygłosił w ubiegłą sobotę o godz. 11 wieczór przemówienie przez radio, oświadczając:

„Przed kilku godzinami spełniłem jako król i cesarz ostatni obowiązek, a obecnie gdy brat mój, książę Yorku, wstąpił po mnie na tron, w pierwszych słowach, jakie wypowiadam, muszę mu wyrazić mą lojalność. Czynię to z całego serca.

Musicie mi wierzyć, gdy powiem, iż uznałem za niemożliwe bez pomocy i poparcia kobiety, którą kocham, dźwigać ciężar odpowiedzialności i pełnić me królewskie obowiązki tak, jakbym pragnął to czynić.

Chcę byście dowiedzieli się, że decyzja, którą powziąłem, była całkowicie mą decyzją. Powzięcie tej decyzji było dla mnie tym łatwiejsze, iż byłem pewien, że brat mój, dzięki swemu długotrwałemu przygotowaniu do spraw publicznych i dzięki swym licznym zaletom będzie mógł niezwłocznie zająć me miejsce bez przerwy lub szkody dla życia i rozwoju imperium.

W ciągu tych ciężkich dni znajdowałem siłę i oparcie w osobie jej Królewskiej Mości, mej matki, w mej rodzinie i u ministrów korony, — a w szczególności u premiera Baldwina, który zawsze traktował mnie z życzliwością.

Niech Bóg błogosławi was wszystkich niechaj otoczy króla swą opieką“.

Po pożegnaniu się z rodziną b. król Edward odjechał do Szwajcarji.

P. Simpson przebywać będzie w Cannes we Francji jeszcze około 4 tygodnie i w najbliższym czasie nie jest spodziewane jej spotkanie z b. królem.

Willa Louyies jest w dalszym ciągu oblęgana przez kilkudziesięciu dziennikarzy, fotografów i kinooperatorów. Dziś po południu uczyniono ustępstwo dla fotografów, z których dwom Anglikom i Amerykaninowi pozwolono sfotografować panią Simpson. Wkrótce po tym z tego samego przywileju skorzy-

stało kilku fotografów francuskich. — Pani Simpson spełniwszy w ten sposób życzenia dziennikarzy ma nadzieję, że obecnie korzystać będzie już ze spokoju, po który przybyła do Cannes.

Lord Broułey miał jakoby oświadczyć niektórym dziennikarzom angielskim, że p. Simpson zamierza pozostać w Cannes przez pewien czas, może do Bożego Narodzenia pod warunkiem jednak, że nie będzie ścigana przez dziennikarzy. Lord Bronley miał dodać, iż p. Simpson nie jest cierpiąca i że nie wzywano do niej lekarza.



Straśnie zazdroscą mi baby, zem se jesce jest dzieuską. Głupie! bo cegoz wywracały ocami to w lewo, to w prawo, zeby se ino upatrzyć jakiego śturchaca? Ja, chociazem se jest urodną i smyśna dziewucha, a chłopacyska gonią za mną, nie wyłącając i tego pokraki Maćka, nicem te kocurzyska w marcu, to przecie nie dałam sie jesce skusić do zeniacki. Ilez to razy miałam to z tym to z tamtym do jegomości iść z pacierzami. Ale jakem se ino przybacyła wszyćkie okropności zeniatych bab, jakie kuzda przechodzi, dokąd jedno śnich nie myrdnie kikutami, tak sie uparłam jak nie przymierzając ta Srulkowa koza, kiedy ją gnali do ślaktuza i pedziałam se nie! Bo tyla moi scęśliwości, dokąd jestem se dzieuchom samiuśką przez chłopa. Bo cy to nie prawdziwa scęśliwość spać se na łózecku samy pod pierzyną? Nie wąchać chłopa, nie myśleć, ze bociek przyniesie mi brzdąca. Albo chłop przyswęda sie o północku uchlany kieby wieprzek i zacnie sie przewracać po izbie. Myślę se kiejsi w niedzielę: mój Boze! ja se zdrowiuśka kieby ten ślidź w becce! nie tak, jak zeniata baba: taka wciąz na cosik gdziesik kwęka i jojcy, a wszyćko bez chłopa.

Bo i jakze! jak juz nie inkse chorubsko, to chociaz kater babę tarmosić musi, jak dejmy na to moją gospodynię. Dostali kiejsik takiego kateru, ze jaz z przeproseniem ji kapało z nosa, kieby woda z dachu, gdy śnig zataje do słonecka. Chcieli kluski ugdysić na obiad i nasypali na niecki mąki, zrobili w środecku dołecek, dali dwie garści soli i mieli juz chlusnąć ze skopca wody, nagle jak ich poderwie katarzysko, jaz sie rozkracyli. A-ak-cik! a-ak-cik! a-ak-cik! a-ak-cik!

Jaz od togo kichania jak sie im zacnie targać kiecka, cy co inksego. Kaśka! — kiwli na mnie ino palicem. Ak-cik! a-ak-cik! a-ak-cik! prrrrrr! huknyło po izbie, kieby z harmaty.

— O, bestyjo! — zakleni, bo w te razy wsedł do izby gospodarz z Bartkiem Kobiałką.

— Maciek! ty świnio! — krzyknęli na ufermę, bo prawie przed piecem siedział i piekł se w popiele zimniacki. Musieli przecie zegnać na kogo, bo jakze? Bartek ocerniłby ich po cały wsi. Ale Maciek, ze to ma ządło na jęzorze i jadackę jak wrota od piekła, podniósł kudłaty łeb i odzarł się zaraz:

— Cóz zwalacie na mnie, kiedyście se wy ryk... Nieboracek nie dokońcył słowa, bo gospodyni skocyli i zaceni go tarmosić za kudły, ze ledwo uferme obronili gospodarz. Choroba uciekał na pole, jaz sie kurzyło za nim i nie zarł obiadu.

Ja i gospodarz tyześmy w ten cas nie obiadowali, nie ze zalu o Maćka, ino ze w zimniakach i zurze pełno było Maćkowych kudłów, a kluski do kśty mokre były od gospodyninego kateru.

Z tej złości posłam wiecorem do Pajdaski. Było juz tam kilka dzieuch i bab zeniatych. Bo Pajdaska sprawiała imininy swojemu Jędrusiowi, co akurat minął rocek jak wyciągnął kopyta.

Zem ino wlazła do izby, posadziły mnie za stołem, pocęstowała Pajdaska gorzałecką i kołacem i prosiła cobym zagrała na grzebieniu, bo baby chcą tańcować. Dopiro musiałam im wyperswadować, ze sie juz święty jadwent zacął i grać ani tańcować nie wolno.

— Wicie co bedziewa robić? — pada Siurkowa. — Przecie jutro świętego Jędrzeja, bedziewa przelewać wosk i wrózyć se śniego.

— Juści prawdę gadacie! — przyświadcyła Pajdaska i co tchu poleciała do kómory sukać wosku.

Ledwo zacena go topić w rondelku na blase, a tu wgramolił sie do izby Maciek. Jak go baby ujźrały, zaceny wyrceć a zygać do niego, ze to chociaz nie prosony pcha sie między baby. Ale Pajdaska wetkła mu kawałek placka do łapy, kazała siadnąć na pniacku przed piecem i przykładać patyki pod blachę, bo chciała uwarzyć harbaty. Siurkowa temcasem robiła z wosku wrózby dla dzieuch, jaz nareście i mnie przelała na miske roztopiony wosk na trzy pręciki z miotły.

— Widzis Kasiu! — pada Siurkowa — znacy ci sie weselisko i to nie z byle kim! Wszyćkie baby zaceny sie patrzyć na stwardniały juz wosk. Nawet Maciek wsadził między nas kudłaty łeb.

— To przecie on! syn nasego dziedzica. Kaśka! słysys? Przyjrzyj sie mu dobrze — krzycała Pajdaska.

— Widzicie! ma scęście dzieucha! — cudowała sie Mysino i kiwała głową.

Ano juści, pomyślałam se, co pan ze dwora, to nie bylejaki cap, jak ten niezdara Maciek. Gront ino, zeby sie ozenił ze mną. A jak se zostane panią dziedzicką, wtedy wezmę w pazury mojego panica i tak go wyrychtuję, ze będzie skakał przedemną, jak kazę.

Maciek poziarał jakiś markotny na mnie. Ciekawy był, co sie jemu uleje i prosił Siurkową o wrózbę. Mysino roztopiła wosk i wezwała Maćka.

— Hej, Maciek! ceka cie wielkie niescęście! Pojźryj, co sie ulało — i podsunęła mu przed ocy bryłę wosku. — Bociek i troje brzdąców, słysys? Wis, co to znacy?

Nie wiadomo ino, cy odrazu bociek przyniesie Maćkowi trzy jaz dziecka, cy tez po jednym kazdego roku? Ale ze przyniesie to pewne, bo tak wrózba wypadła i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Eskimosi.

Jeżeli jest na świecie rasa, która zachowała się w pierwotnej swojej czystości, to są nią Eskimosi, zamieszkujący Grenlandię, ponieważ aż do 1882 r. byli zupełnie odizolowani od reszty świata, a i do dziś dnia kontakt ich z innymi narodami jest minimalny. Wpływają na to warunki geograficzne, odludne podbiegunowe położenie Grenlandii, ale również nie bez znaczenia jest specjalna polityka, jaką Dania stosuje wobec Eskimosów.

Nauczona doświadczeniem przeszłych wieków, Dania stara się swoich Eskimosów trzymać zdala od wpływów cywilizacji i jeśli z drugiej strony dba o polepszenie ich egzystencji materialnej, czyni to powoli i bardzo ostrożnie. Sączy im niejako kropelkami tak zwane dobrodziejstwa cywilizacji.

Aby nie dopuścić, by Eskimosi stali się niewolnikami nowych potrzeb, Dania wprowadziła w Grenlandii monopol handlu. W sklepach swoich kupuje od nich skóry i futra po oznaczonej cenie i wzamian sprzedaje im kilka najkonieczniejszych produktów, mogących polepszyć ich byt, jak sukno, mąka, cukier, sól, kawa, herbata i olej do lamp, a ponadto trochę świecidełek, tombakowej biżuterji i zabawek. Nie sprzedaje im się np. konserw. Gdyby Eskimosom lepiej płacono za futra, mogliby sobie pozwolić na konserwy, któreby im się bardzo przydały w ciągu długiej zimy, trwającej przeszło 7 miesięcy.

Język Eskimosów był dawniej niepiśmienny. Obecnie misjonarze duńscy, oraz rodowici Eskimosi, wykształceni na nauczycieli uczą swoich ziomków czytania i pisania.

Z tej nowej umiejętności Eskimosi robią użytek, pisząc podania i skargi do rządu duńskiego. Są to najczęściej drobnostki. Ktoś zabił lisa, choć obowiązywał jeszcze zakaz polowania, ktoś inny pił alkohol, a tego nie wolno. Eskimosi żyją w zgodzie, nigdy prawie nie biją się między sobą, kradzież jest u nich również czemś nieznanym. W każdej chacie eskimoskiej żyją dwie lub trzy rodziny. W sumie dziesięć do dwudziestu osób obcuje ze sobą w jednej izbie. Nocą wszyscy śpią razem za wyjątkiem dzieci, które śpią na strychu. Ten stan rzeczy pociągnął za sobą odpowiednie skutki. Jakkolwiek poślubione przed pastorem poszczególne pary łączą się, rozchodzą się też wedle swojej woli. Podczas niektórych zabaw następują wymiany, mniej lub więcej przemijające. Mimo to zazdrość nie istnieje, dramaty miłosne są nieznane.

Nie można się też dziwić, że w tych warunkach poszczególne rodziny wychowują nietylko swoje dzieci ale i cudze, które żyją razem z nimi. Jeżeli chodzi o mężczyznę, to ten uważa się za coś znacznie wyższego od kobiety. Nie przeszkadza to jednak niektórym Eskimoskom wodzić za nos mężów.



Naczelnik Eskimosów w ubiorze ze skóry niedźwiedzia polarnego.

Eskimosi, nie posiadając drzewa na łuczywa, używają na lampy tłuszczu fok łowionych, albo ptaków jak jaskółka morska, pigwiny i tp. Najczęściej jednak do tego celu służy jaskółka



Polowanie u brzegów Grenlandii na pingwiny w letniej porze.

morska. Nie jest to ptak duży, ale bardzo tłusty. Jeżeli przez jego ciało przeciągnie się knot sporządzony ze mchu, to taka lampa zwierzęca pali się całymi godzinami.

Jeszcze znacznie dłużej paliła się lampa z alki olbrzymiej. Gdy wszakże wielki ten ptak, tępiony niemiłosiernie dla pierza i tłuszczu, wyginął zupełnie, miejsce jego zajął mniejszy, ale również tłusty pingwin.

Bez knota, zastępując łuczywo, palone są niektóre ryby, jak węgorz morski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do słomy, budowli, czy do gruntu?

(Dokończenie ze strony 4).

A tu ono samo przychodzi, samo się wprasza. Zazdrość świeciła im w oczach, wybuchała w słowie brzydkim, a gdy już języki ustały zmordowane całkiem, gdy gardziele od krzyku zaschły, a złość do niepohamowania wezbrała, puścili pięści w ruch i powstała bitwa tem większa, że i baby w nią się wdały, a wiadomo, że kobieta w takiej okazji bywa zawzięta, jak żyd w tańcu. A ponieważ podług rodzaju swego kobiecego nie bardzo w pięści i w ramieniu jest krzepka, tedy puszcza w ruch paznogcie i zęby.

Cała hurma się do stodoły rzuciła, a zaś Piotr, jako właściciel, przed wierzejami stanął i otwierać nie dał.

Nie macie prawa budowli mojej nachodzić! — wołał — nie macie prawa, psy jedne, grabieżniki!

Ale ktoby tam krzyku jego słuchał. Dwie dziewuchy uczepiły mu się u ramion i ciągnęły co siły, a Rafał się pod wierzeje podsadził, stęknął raz i drugi, naparł ramieniem, aż wyleciały het z zawias i z hukiem padły na klepisko.

Za wierzejami cała wojująca gromada do stodoły wpadła i rzuciła się na tę kupę słomy, na której pszczeli rój osiadł i uczyniło się piekło, wrzawa, szamotanie. Rafał padł na słomę, jako pawęz na nastroszoną furę siana i przygniótł ją do ziemi, a wraz ze słomą i pszczoły gniótł także.

Powstał pisk, brzęk, lament; pszczoły rozlatywały się, a cięły, tego w nos, tego w gębę, tamtego po rękach, innego i przez koszulę ćwikały; widać w tych niemych stworzeniach, pewnie z żalu za matką, za rojem zmarnowanym, wszystka się złość i wściekłość zbudziła. Puchły wnet wszystkie gęby, jak maszkary i wykrzywiały się szkaradnie.

Rafał, który był suchy i szczypowaty, tak odrazu na obliczu potłuściał, jakby się ze trzy lata samą słoniną pasł. Zacharjasza, Kundy, dziewczyn i Piotra rodzona matka by nie poznała, a już najbardziej dostało się Milczkowi, bo się pszczoły na jego nos i usta zawzięły i tak zeszpeciły, że do człowieka wcale podobny nie był.

Gdy pokąsanym ból dokuczać zaczął, zaprzestali bitki, stanęli zadyszani, a może i zawstydzeni, a gdy jeden na drugiego spojrzał, to go i do śmiechu brała ochota. Dziewczyny pędem do chałup uciekły, a gdy się która przejrzała w lusterku, o mało nie ginęła z żalu.

Na ten czas akurat, gdy bitka ustała, przyszła przed stodołę Milczkowa, kobieta stateczna i mądra, jak się rzadko na świecie przytrafi.

Jak dopiero zacznie sąsiadom kazanie prawić, a wstydzić ich, a dogadywać, mało w ziemię ze wstydu nie wrośli.

Zachariasz wyniósł się chyłkiem, po za płotami do swojej stancji, Piotr uciekł w pole i w jęczmieniu jak kuropatwa przycupnął, tylko Rafał, gębę sobie przysłaniając, szedł środkiem folwarku do domu.

Milczek zobaczywszy żonę, obyczajem swoim, chciał się śmiać, ale że mu wargi okrutnie popuchły, pogrubiały, więc takie miny pokazywał, jako ten muzykant, co na piszczałce chce grać, a zadąć porządnie nie potrafi.

Pchnęła go żona przed sobą, aby do domu szedł i zakazała, żeby się nie ważył ludziom na oczy pokazywać, dopóki spuchlina nie zejdzie.

Otóż tak się zakończyła owa sprzeczka o to: do czego przyszło szczęście: do słomy, do stodoły, czy do gruntu. Pszczoły jak przywędrowały bezwiednie zupełnie, tak się też i rozprószyły w różne strony, o ile nie zginęły skutkiem zgniecenia lub cięcia żądłem, od czego każda ginie, jako jej część odwłoka odrywa się. Nasi zaś gospodarze sąsiedzi latoszyńscy najlepsze mieli z przybycia owych pszczółek szczęście, bo każdy na czas pewien miał twarz większą i ten wstyd, że jak dzieci o głupstwo się kłócili i jak dzieci wierzyli w głupi przesąd.

Klemens Junosza.

Olbrzymi pożar pałacu w Londynie.

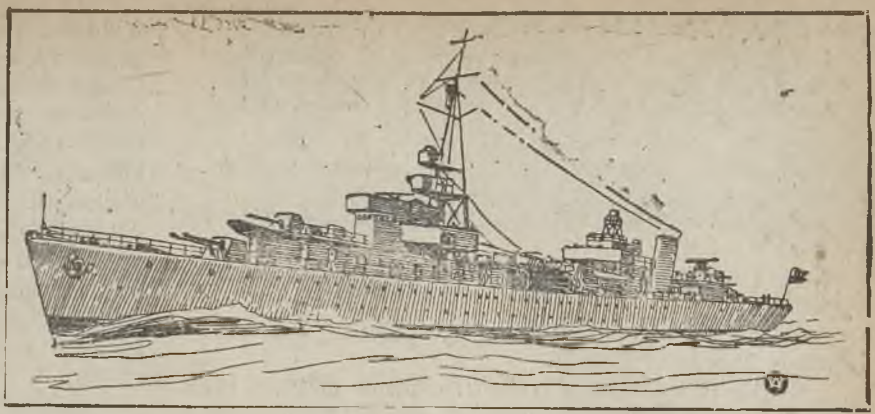


Zdjęcie przedstawia zgliszcza pałacu „Cristal Palace". Wraz z pałacem pożar zniszczył olbrzymim nakładem kosztów laboratorium stacji telewizyjnej. Szkody obliczają na 130 milionów złotych. Pomimo ogromnych wysiłków londyńskiej straży pożarnej, pałac spalił się niemal doszczętnie.

Nowy polski stawiacz min „Gryf“.

W porcie francuskim Havre, odbyło się w obecności szefa kierownictwa polskiej marynarki wojennej kontradmirała Świrskiego uroczyste spuszczenie na wodę nowego polskiego stawiacza min, ochrzczonego pod nazwą „Gryf“. Matką chrzestną okrętu była p. Frankowska, małżonka radcy ambasady polskiej w Paryżu.

Na obok zamieszczonej ilustracji widzimy stawiacz min „Gryf“, mierzący 103 mtr. długości, 13 50 mtr. szerokości, głębokość zanurzenia 8·50 mtr.



Gaszenie pożaru gmachu hiszpańskiego ministerstwa wojny w Madrycie.



Zdjęcie powyższe przedstawia moment gaszenia pożaru gmachu hiszpańskiego ministerstwa wojny, spowodowanego przez bomby zapalające, rzucone z góry w czasie bombardowania Madrytu przez samoloty powstańcze.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień nie przyniósł żadnych poważniejszych bitew na frontach hiszpańskich, to jednak dają się zauważyć przygotowania do nich. Komunikat rozgłośni powstańczej pod datą 12 b. m. donosi: Po kontrataku wojsk powstańczych na odcinkach Villa Carcayo — Espinosa — Los Monteros — Villa Real — Orduna powrócił spokój. W Austurii przeciwnik stracił 2.000 zabitych. Na froncie kantabryjskim przeciwnik poniósł straty większe niż kiedykolwiek na tym odcinku. W rejonie Eskurial — Guadarrama — Samosiera niektóre posterunki przeciwnik opuścił wskutek mrozów. Na froncie południowym w Aragonii lekkie potyczki, które nie spowodowały zmian w położeniu.

Artyleria czerwona jak donosi Havas, nie przestaje bombardować okopów powstańczych, oraz oddziałów wojska, — koncentrujących się na tyłach. W akcji bardzo skuteczny udział brało lotnictwo. Sztab generalny wojsk czerwonych został zawiadomiony o pewnych ruchach wojsk powstańczych w okolicy Carabanchel i Brunete, oraz Villaviciosa i Oson. Wojska powstańcze od kilku dni otrzymują posiłki i materiał wojenny.

W angielskiej Izbie Gmin padło kilka zapytań w sprawie przybycia do Hiszpanii ochotników niemieckich. Minister Eden odpowiedział: według wiadomości, które posiada ministerstwo spraw zagranicznych wylądowało w Kadyksie 5.000 Niemców. Jednocześnie minister ma informacje, że znaczna ilość Włochów znajduje się w służbie wojskowej na wyspie Majorce, natomiast znaczny kontygent Rosjan i innych cudzoziemców znajduje się w szeregach armii czerwonej w Madrycie. Rząd brytyjski zupełnie wyraźnie nie pochwala udziału ochotników cudzoziemskich w wojnie hiszpańskiej i zwrócił się do komitetu o porozumienie się co do zarządzeń, któreby położyć mogły kres udziałowi tych ochotników. — W rezultacie podkomisja opracowała projekt, który był przedmiotem obrad komitetu.

Konkurs „Roli“.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym ogłaszamy dla naszych Czytelników konkurs na utwór prozą o objętości 1 do $1^1/_2$ strony „Roli“.

Warunki konkursu są następujące:

1) Utwór ma być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy itp.

3) Musi być napisany wyraźnie, atramentem.

4) Utworów wierszem i sztuk teatralnych na konkurs nie przyjmujemy.

5) Na utworze lub na kopercie należy napisać: „Na konkurs“.

6) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do końca stycznia 1937 r. Im kto wcześniej nadeśle tym lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy w nagrodę dla autorów prac piękne, grube książki powieściowe. Pierwsza nagroda 3 książki, trzy nagrody po 2 książki i sześć nagród po 1 książce.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Dziwny uśmiech był mu odpowiedzią, Rzekł więc po chwili.

— Ten człowiek Nino, którego zabiłaś, to twój ojciec.

Trupia bladość pokryła twarz Niny. Opadła na tapczan całym ciężarem.

— To niemożliwe, Karolu. Ja nie miałam ojca. Mój ojciec umarł już dawno.

— A jednak — rzekł Karol uroczystym tonem — jeszcze raz powtarzam, że ten człowiek był twoim ojcem.

Nina pół martwa siedziała na tapczanie i szeptała bezwiednie:

— Niemożliwe, niemożliwe...

— Jednak prawdziwe — Karol oskarżał nieubłaganie — on poznał cię, gdy mu w serce wbiłaś nóż po rękojeść. On poznał cię w godzinę śmierci swojej powiedział mi, że ty Nino jesteś jego córką.

Nina nic nie odpowiedziała. Obłąkanym wzrokiem patrzyła na Karola, jakgdyby nie rozumiejąc go. A on tymczasem mówił dalej:

— Nie gniewam się na ciebie Nino, bo widzę ogrom cierpienia twojego, przed którym schylam głowę. Widzę, że boleść twoja jest straszną i przez nią okupujesz winy, jakie popełniłaś. Przebaczam ci, choć nie mogę tego zrozumieć, dlaczego zbrodnie te popełniłaś i co było powodem tego, że nie ostrzegłaś mnie wyraźnie przed grożącym mi niebezpieczeństwem, choć wiedziałaś o nim. I niebezpieczeństwo to grozi mi jeszcze. Nino, zaklinam cię w imię naszej miłości, powiedz mi, kto jest właściwym moim wrogiem?

Nieszczęśliwa kobieta patrzyła na Karola tępym wzrokiem. Wyraz cierpienia znikł z jej twarzy, została się tylko rezygnacja. — Odrzekła spokojnym głosem:

— Sąsiedzi twoi, Karolu.

Karol osłupiał.

— Moi sąsiedzi? — wycedził zaskoczony.

— Tak, pan Górski i Kiełczyna.

Karol uczuł, że wszystkie włosy stanęły mu na głowie. Poskoczył ku Ninie i krzyknął strasznym głosem:

— Kobieto, czyś ty nie oszalała czasem?

Lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Spojrzał na nią i oniemiał z przerażenia.

Nina nie żyła.

ROZDZIAŁ XVIII.

Deszcz padał ulewny, gdy Karol wysiadł z pociągu. Oślepiające błyskawice rozjaśniały coraz większe ciemności, huk piorunów rozrywał uszy, nieprzywykłe do takiej kanonady.

Burza szalała wielka. Na stacji nie było żywej duszy; każdy uciekał do domu. Przed Karolem otwarła się możliwość przeczekania tej strasznej nocy w poczekalni. Lecz nie chciał nawet myśleć o tem. Gdy więc nie znalazł nikogo, kto mógłby go odwieźć do Wyszogrodu, puścił się w drogę piechotą.

Trudno byłoby opisać tę jego podróż, ze wszystkimi okropnościami. On sam nawet nie umiałby opowiedzieć tego. Dość, że jeszcze przed północą, przemoczony i uwalany w błocie, — stanął przed bramą dworu w Górkach. Dalej iść nie miał już sił, postanowił więc resztę tej strasznej nocy przeczekać w jakiejś budzie, gdzie mógłby znaleźć trochę suchego miejsca. Do dworu nie miał najmniejszego zamiaru wchodzić, bo Górskiego, po tym oskarżeniu Niny, — uważał za swego wroga.

Przed bramą jego dworu stanął z konieczności. Siły opuściły go już zupełnie, a do Wyszogrodu był jeszcze ładny kawałek drogi. Karol przypomniał sobie, że po drugiej stronie drogi była stara, pusta szopa, w niej więc postanowił przenocować.

Spojrzał w tamtą stronę i stanął zdziwiony, — oczom swym nie wierząc. — Ze szopy dobywało się szczelinami blade światło.

Co to ma znaczyć? Niewątpliwie, ktoś w szopie musiał się znajdować i świecił sobie. Karol ostrożnie zbliżył się i zajrzał do środka, a na twarzy znać było wyraz zdumienia. Bo rzeczywiście, to co ujrzał, dziwnym było.

Na środku szopy, z odbitym wiekiem stała wielka skrzynia, a koło niej, na ziemi leżały dwie, ciemne postacie. Zdawały się być uśpione. W mdłym blasku dopalającej się świecy nie można było rozpoznać, co by to byli za jedni i Karol zaczął przypuszczać, że to są pewnie jacyś złodziejaszkowie, którzy tu przed burzą przyszli szukać schronienia.

Lecz w tej chwili jeden z nich poruszył się i z widocznym wysiłkiem uniósł się nieco na łokciu, odwracając się twarzą pod blask świecy i Karol wydał lekki okrzyk zdumienia.

W człowieku tym poznał Górskiego. Kto był ten drugi? Karol w tej chwili nie miał czasu do zastanawiania się. W kilku skokach znalazł się w drzwiach szopy i poskoczył ku Górskiemu, dławiąc się okrzykiem:

— Mam cię nareszcie łotrze!

Tamten zdumiony spojrzał na Karola, a w jego oczach znać było przerażenie.

— Panie Śniadecki, skąd pan się tu wziął — zapytał słabym głosem, który zastanowił Karola.

— Skąd się wziąłem? — zawołał — skąd się wziąłem? Pewnie pan szanowny, sąsiad kochany nie spodziewał się mnie o tej godzinie? Co? Ale właśnie dlatego mam was łotry w swym ręku.

Górski poruszył się; w ręku Karola błysnęła lufa rewolweru.

— Proszę zachowywać się spokojnie, bo w przeciwnym razie w łeb palę — zawołał Karol.

Na ustach Górskiego zjawił się sarkastyczny uśmiech.

— Powoli — rzekł — powoli, niech się pan znów tak bardzo nie unosi, bo się go nie boję. Lepiej pan zrobi, jeśli powie, po co tu przyszedł?

Karol spojrzał na mówiącego z pod oka i mruknął:

— Nie myślę przed panem zdawać relacyj.

Górski znów poruszył się, jakby usiłując wstać, ale po krótkiej chwili wysiłku upadł z powrotem na ziemię. Karol spojrzał nań uważnie i teraz dopiero zauważył, że Górski leżał w kałuży krwi.

— Na Boga — zawołał, blednąc nagle — co tu się stało?

Na ustach Górskiego znów pojawił się ten wiele mówiący uśmiech.

— Nic nadzwyczajnego, panie Karolu — rzekł powoli — ot, mały porachuneczek osobisty z panem Kiełczyną. Nie wierzy pan? proszę się przyjrzeć towarzyszowi mej niedoli.

Karol machinalnie zbliżył się i spojrzał temu drugiemu w twarz. Przerażenie jego nie miało granic. Był to Jerzy Kiełczyna. Pytającym wzrokiem spojrzał na Górskiego,

— Tak, tak — rzekł tenże, — zwykły porachunek. Pan nie rozumie? Postaram się mu to wytłumaczyć, dopóki mi sił starczy. Do rana dożyję. Lecz pierw niech pan obszuka nieboszczyka Kiełczynę, zdaje się, że miał on ze sobą sporą butelczynę, — chciałbym się więc pokrzepić. No, dalej, niech się pan nie obawia, on się już nie obudzi. Palnąłem mu prosto w łeb, że tylko się nogami nakrył.

Z obrzydzeniem zbliżył się Karol do trupa Kiełczyny i wyjął mu z kieszeni butelkę napełnioną rumem i podał ją Górskiemu, — Ten pochwycił ją ze skwapliwością i jednym tchem wypił jej zawartość, potem odsapnął i rzekł:

— Ulżyło mi trochę, — czuję, że wzmocniałem. Wytłumaczę teraz panu powody tej tragedii, jaka między mną a Jerzym rozegrała się. Pan zna jej najgłówniejsze punkty, brak mu tylko orientacji. Otóż powodem wszystkiego był skarb w ruinach zamku Wyszogrodzkiego. Wiedzieliśmy o nim od dawna, — brak nam było tylko wskazówek, według których możnaby go było odszukać. Zresztą sami nie mieliśmy pewności, co do jego istnienia. Lecz przypadek przyszedł nam z pomocą.

Pewnego razu, gdy byliśmy u pańskiego nieboszczyka stryja, pokazał on nam tajemniczy dokument, dzięki czemu przypuszczenia nasze nabrały znaczenia; byliśmy już niemal pewni, co do istnienia tego skarbu. Chodziło tylko o to, żeby ten dokument dostać w swoje ręce. Ale jak?

Stryj pański dziwaczył trochę. Mając w ręku tak cenny dokument, nie robił zeń żadnego użytku, lecz schował go gdzieś, że w żaden sposób nie mogliśmy go odnaleść. Wtedy Kiełczyna wystąpił z innym planem. Postanowił zabić pańskiego stryja.

(Dokończenie nastąpi).

W dniu święta górników.



W dniu 4 grudnia br., jako w dniu patronki górników, św. Barbary, odbyła się w Katowicach uroczystość rozdania dyplomów i odznaczeń kilkuset górnikom, którzy przepracowali w kopalniach po 25 i więcej lat. Powyżej widzimy grupę odznaczonych górników z dyplomami w tradycyjnych strojach górniczych.



Poradnik gospodarczy.

Ochrona pasieki przed mrozem i szkodnikami.

Złym jest niepokojenie pszczół w lecie, w zimie, zaś jakiekolwiek, niepotrzebne prace w ulu są niedopuszczalne. Bartnik może jedynie to i owo poprawić, o ile zostało coś przeoczone w lecie, oraz pomóc tam, gdzie pszczoły w zimie rady sobie same dać nie mogą. Pod żadnym pozorem nie należy zaglądać do ula a rozbieranie zwłaszcza gniazda byłoby wręcz karygodne.

W pierwszej linii pilnie trzeba uważać aby dach nie zaciekał. Tam, gdzie dostaje się woda z zewnątrz, a w razie gdyby woda zalewała gniazdo, to rój może zginąć. Przeciekanie dachu łatwo poznać po tym, że w miejscu, gdzie dach jest nie szczelny, — powstaje z wierzchu zawsze wilgotna plama. Jeżeli nie można inaczej sobie poradzić, to trzeba dach pokryć dość grubo słomą, aby woda deszczowa i śniegowa miała odpływ i aby nie przedostawała się do ula. Słomę, najlepiej prostą, można przed wiatrem zabezpieczyć, przyciskając je drewnianymi krótkimi żerdkami.

Przy dużym mrozie wylot należy zwęzić na jedną pszczołę, jeżeli jest ciepło — na dwie. W ulach słabych dobrze jest zasunąć wyloty na jedną pszczołę dla uniknięcia rabunku na wiosnę, kiedy wobec pilnych robót w ulu rolnik nie ma czasu na częste zaglądanie do pasieki. Ponieważ nawet przy największych mrozach konieczny jest dopływ świeżego powietrza do ula, przeto jak tylko spadnie większy śnieg, należy zmiatać go z deseczki wlotowej, aby nie dopuścić do zasypania wylotu, gdyż pszczoły mogłyby się udusić z braku powietrza. Zwłaszcza podczas zadymki, kiedy śnieg pada z wielu stron, trzeba parokrotnie podczas doby zaglądać do pasieki i śnieg z wylotów usuwać.

Poważne szkody zimową porą mogą wyrządzić ptaki, dzikie jak i domowe. Niektóre z nich siadają na wylocie i zaczynają mocno dziobem kuć w ul; zaniepokojone hałasem pszczoły, wychodzą przez wylot i stają się pastwą ptaka. Zauważono, że ptaki stosują całą taktykę, jedne z nich zawzięcie kują w ul w kilku miejscach, inne chwytają wychodzące z ula pszczoły, przy czym role często się zmieniają.

Ponieważ jednak są to przeważnie ptaki bardzo pożyteczne, gdyż zjadają niezliczoną ilość w lecie szkodliwych owadów a w zimie ich jaj, przeto nie należy ich zabijać, lecz przez ciągłe płoszenie odzwyczajać je od atakowania pasiek. Jeszcze skuteczniejsze będzie sypanie im niepotrzebnych okruszyn chleba i gotowanych ziemniaków, kawałeczki niesolonej słoniny itp. Wówczas ptactwo zupełnie nie będzie czyniło szkód wśród pszczół.

Domowe ptactwo nie powinno być zupełnie dopuszczane do pasiek. — Zwłaszcza kaczki i indyki z wielką wprawą chwytają letnią porą wszystkie przelatujące i wylatujące z ula pszczoły. Niewielkie stado kaczek i indyk może w ciągu paru dni zniszczyć doszczętnie cały rój, — a w każdym razie znacznie go osłabić, a wiadomo, że tylko od silnego pnia może-

my się spodziewać miodu. Z tego względu trzeba na to zwracać pilną uwagę już w lecie, pamiętając, że zwłaszcza indyki są uparte i niezmiernie trudno je oduczyć od różnych narowów. W zimie, kiedy matka zupełnie nie czerwi i kiedy skutkiem tego ilość pszczół nie może się powiększyć kaczki i indyki przyprawiają pszczelarza o poważną stratę.

Choroba królików.

Częstą chorobą królików jest koksydioza. Wywołuje ją pasożyt, — należący do typu pierwotniaków, zwany koksyd, kształtu jajowatego. Pasożyt ten zakaża sztuki zdrowe, dostając się przez pokarm do wątroby, skutkiem czego następują schorzenia wątroby. Króliki choroby tej przewanie nie przetrzymują i padają.

Obserwując wątrobę zabitego królika, zauważyć można na niej żółtawe guzy, wielkości fasoli, a nawet większe.

Jedynym środkiem w celu zapobieżenia rozszerzenia się choroby jest zabijanie chorych sztuk, oddzielenie ich od zdrowych królików, odkażenie i oczyszczenie miejsca przebywania zwierząt.

Zagospodarowanie stawu.

Rolnik, mając gotowy nieużytek wody, albo założony staw o przepływającej wodzie do zalania i zarybienia, winien wcześnie, a więc z wiosną postarać się o zakupno rocznego narybku karpia, względnie dwuletniego, które wyhodować i po roku na rybę targową sprzedać może. Powinien mieć już przygotowany narybek, aby po tym, gdy będzie stosowna chwila zarybienia, mógł już bez straty czasu wpuścić do stawu. Przed tym jednak rolnik powinien zastanowić się, ile narybku sprowadzić. Nie jest bowiem obojętnym, jaką ilością ryb zarybi się dany staw, a zdanie, że „im więcej ryb w stawie, tym będzie większy dochód" jest absolutnie błędnym i wskazywałoby tylko na nieznajomość rzeczy. Przy skróconej gospodarce stawowej wskazanym będzie zakupno narybku rocznego karpia w wadze 50—100 gramów sztuka, by po roku otrzymać sztukę o wadze 1 funta, albo zakupno dwuletnich karpi o wadze 250—500 gramów sztuka, by po roku otrzymać sztukę o wadze 2—2 i pół funta. Osiągnięcie wymienionej wagi przyrostu nie może być pewnikiem, gdyż zależy to od wielu okoliczności.

Waga przyrostu może być mniejsza i nie zawsze jednakowa. Przy obsadzie liczyć się trzeba z pewnymi stratami, jakie w ciągu roku hodowli zajść mogą. Straty liczy się przeciętnie przy obsadzie rocznymi karpiami 10 procent przy obsadzie dwuletnim — 5 procent.

W Polsce brakuje siana.

Jak wykazują obliczenia, dokonane przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. mimo, — że z ogólnego obszaru kraju łąki w Polsce zajmują 20 procent. Biorąc pod uwagę stan obecnie posiadanego inwentarza. Polska ma niedobór siana.

W roku 1935 zebrano 112 milionów cetnarów siana, a to 81 milionów z łąk, 31 milionów cetnarów z roślin pastewnych (koniczyna, wyka, seradela). Stan inwentarza, według obliczeń z roku 1934, wynosił 3.760 tysięcy sztuk koni, 9,253 tys. bydła, 2,554 tys. owiec. Zapotrzebowanie siana wynosiło ponad 130 milionów cetnarów, niedobór zatem wyniósł 18 milionów cetnarów.

Celem zmiany tego stanu, Związek Izb i Organizacyj Rolniczych przedłożył ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych wyczerpująco opracowany memoriał w sprawie potrzeb akcji melioracyjno-łąkarskiej, oparty na postulatach, mających na celu zapewnienie powodzenia akcji zagospodarowania łąk i pastwisk.

KRONIKA.

Od Redakcji. W numerze dzisiejszym zaczęliśmy znów druk „Podróży po dalekich krajach", przerwany we wrześniu b. r. Mamy nadzieję, że piękne ilustracje jakoteż ciekawe opisy do tego działu niewątpliwie zainteresują każdego Czytelnika.

Podania o obniżkę długu. Jeszcze tylko niecały rok można wnosić podania o obniżkę długu z tytułu reszty ceny kupna nieruchomości ziemskich. Nabywcy działek powstałych z parcelacji prywatnej, którzy zawarli umowy, ustalające cenę ziemi, od dnia 28 go kwietnia 1924 roku do dnia 1-go lipca 1932 r. mogą, w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 roku o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, starać się za pośrednictwem urzędów rozjemczych o obniżkę długu, powstałego z tytułu reszty ceny kupna nieruchomości ziemskich. Z przesyłaniem odpowiednich podań trzeba jednak pospieszyć się, gdyż termin składania wniosków mija z dniem 27 października 1937 roku. Podania, złożone po tym dniu, nie będą przez urzędy rozjemcze wcale rozpatrywane. Obniżka reszty ceny następuje w stosunku do spadku cen ziemi. Przepis ten ma zastosowanie zarówno wtedy, gdy nabywca uzyskał już tytuł własności, jak i wówczas, kiedy sprzedawca nie przeniósł jeszcze prawa własności na nabywcę, to znaczy, gdy strony zawarły dopiero przedwstępną umowę.

Uznanie szarotki za roślinę chronioną. Krakowski dziennik Wojewódzki ogłasza zarządzenie Wojewody krakowskiego o uznaniu szarotki za roślinę chroniącą. Według tego zarządzenia, szarotka podlegać będzie ochronie na terenie całych Tatr polskich. Zarządzenie zabrania niszczenia, zrywania lub wykopywania szarotki, oraz zbywania, nabywania i wywożenia ich zagranicę. Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i przewiduje w myśl art. 23 ustawy z dnia 10 marca 1934 r. o ochronie przyrody kary aresztu do 6 tygodni i grzywny do 3 tysięcy złotych.

Wieś ugina się pod najazdem włóczęgów. — Wyrzuceni z miast różnego rodzaju żebracy i włóczęgi — rzucili się na wieś. Zima wogóle jest okresem, w którym wieś „uszczęśliwiają" swoimi odwiedzinami podobni „turyści". Niewątpliwie, dużo z pośród nich — to prawdziwa nędza i bieda. Ale cóż im może pomóc wieś? Znosi ten ciężar cierpliwie, nieraz z własną stratą i krzywdą. Większość wspomnianych „turystów" nie chce przyjąć żadnej roboty, bo tłumacząc się, że nie przyzwyczajeni do roboty na wsi i że za mało zarobią. Chleba też niechętnie przyjmują, za to wszyscy chcą pieniędzy i to jak najwięcej. Szczupłość posterunków policyjnych po wsiach nie może należycie walczyć z tą plagą, to też trzeba, by wieś się sama przed tym broniła. Pomoc dla isto nie biednego jest niewątpliwie wskazana, trudno jednak, by dzisiejsza uboga wieś miała utrzymywać zawodowych żebraków, jednostek niejedno-

krotnie nawet wcale zamożnych. Odpowiednia akcja winna być wszczęta, by pozbyć się tej plagi.

Dziecko wpadło do ukropu. W ubiegłą sobotę w południe, w Pychowicach pod Krakowem, w domu L. 10, dwuletni chłopiec Eugeniusz Zwielski, wpadł skutkiem nieuwagi domowników do garnka z ukropem i doznał rozległych oparzeń II stopnia. Nieszczęśliwe dziecko zabrał lekarz Pogotowia ratunkowego do szpitala św. Łazarza.

Włamanie w Kalwarji Zebrzydowskiej. W Kalwarji Zebrzydowskiej nie znani na razie sprawcy, dostali się na strych w budynku, w którym się mieści urząd pocztowy i Bank Mieszczańsko-Ludowy, oraz biuro zarządu gminnego, gdzie wywierciwszy dziurę w suficie, dostali się, po sznurze, do lokalu banku na pierwszym piętrze i po rozpruciu kasy ogniotrwałej zrabowali gotówkę 650 zł. Znaczna gotówka gminna przechowywana w kasie banku nie padła łupem kradzieży.

Pomysłowe oszustwo poborowe. Jakub Mendel Buch z Tarnowa, chcąc uchylić się od pełnienia służby wojskowej symulował chorobę nerek. Dowcipny żydek dolał do moczu, przeznaczonego do analizy, nieco krwi, a pilnującego go bombadiera, Bronisława Pawlusa, usiłował przekupić kwotą 5 zł. Buch skazany został wyrokiem Sądu Okręgowego w Krakowie na półtora roku więzienia.

Poświęcenie zapory wodnej w Porąbce. Po wielu latach żmudnej pracy ukończona została budowa zapory wodnej w Porąbce, która zabezpieczy obszary położone w dorzeczu rzeki Soły przed powodzią, a jednocześnie stanie się źródłem energii elektrycznej. W niedzielę odbyło się poświęcenie zapory, która przedstawia się imponująco i jest pierwszym, tak gigantycznych rozmiarów, dziełem w Polsce, przy tym dziełem stworzonym przez techników polskich. Na uroczystość przybyli specjalnym pociągiem z Warszawy, przedstawiciele rządu: wojewoda krakowski, ks. metropolita Sapieha, który też dokonał poświęcenia zapory, wygłaszając okolicznościowe przemówienie, zwracając uwagę na doniosłe znaczenie tego dzieła. Następnie po przemówieniach przedstawicieli władz p. wicepremier przeciął symboliczną wstęgę, a następnie uruchomił zasuwy w sztolniach. Tam też wręczone zostały odznaczenia. Krzyże Zasługi za pracę przy budowie zapory. Otrzymało je trzech inżynierów, oraz kilku majstrów i robotników.

Zamordował z zemsty 14-letnią dziewczynę. Andrzej Murzyn, 44-letni dozorca żydowskiego domu modlitwy w Rabce, z zemsty za zwolnienie go z pracy zamordował w maju b. r. uderzeniem kamieniem w głowę 14 letnią Felę Neuger, — po czym zwłoki jej utopił w studni. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Murzyna na 7 lat więzienia.

Kradną miód z uli. Na terenie Nowego Targu, szczególnie zaś w dzielnicy „Kowaniec" zanotowano szereg wypadków kradzieży z uli miodu, bądź też syty cukrowej, przy czym sprawcy zziębnięte pszczoły wytrząsali na ziemię. W ten sposób w ciągu jednej nocy zniszczono 16-pniową pasiekę na „Kowańcu", a nadto kilkadziesiąt pni w innych okolicach. Sprawców, niszczących wysiłek długoletniej pracy w dziedzinie pszczelarstwa, poszukuje policja.

Niebezpieczny odcisk palca. W Przemyślu dokonano kradzieży w jednym z urzędów, a po sprawcy nie pozostał żaden ślad tylko odcisk na szybie okna. Ale wystarczyło. Ze śladu centrala służby śledczej w Warszawie doszła do tego, że kradzieży dokonał znany złodziej Rudolf Pastuszyński, którego też wnet ujęto. W rezultacie przyniosło mu to półtora roku więzienia.

Aresztowanie awanturnika. Strażnik kolejowy Wł. Błażejowski, podejrzany o kradzież rewolweru, został zwolniony ze służby. W związku z kradzieżą, posterunkowy P. P. Korczowski przytrzymał Błażejowskiego i odprowadzał go na komisariat. W pewnej chwili B. wyjął rewolwer i strzelił dwa razy do Korczowskiego i rzucił się do ucieczki. Awanturnika chcieli przytrzymać dwaj inni posterunkowi Rykowicz i Bizowski, do których również oddał on kilka strzałów, znowu chybiając. Obezwładniono go przy pomocy granatu gazowego i aresztowano.

Zabójstwo z zazdrości. W Przemyślu niejaki Nuchim Ekiert, kierownik młyna, 28-letni młodzieniec, kochał się bez wzajemności w córce bogatego właściciela dóbr Schächtera. Panna natomiast darzyła sympatią innego wybranego. W dniu 7 b. m. Ekiert na ulicy, gdy spotkał Schächterównę oddał do niej dwa strzały z rewolweru, kładąc ją trupem na miejscu po czym sam zgłosił się na posterunek P. P.

Rachunek 100 złotych. Na idącego do Wolbromia po zakupy do sklepu, J. Błanta z Wierzchowska, (miechowskie), napadł obok cmentarza wolbromskiego nieznany osobnik, który pod groźbą rewolweru zażądał wydania pieniędzy. — Błant w obawie o życie oddał napastnikowi całą posiadaną gotówkę w sumie około zł. 100. Po ograbieniu poszkodowanego, bandyta polecił mu udać się za mur cmentarza, gdzie strzelił z rewolweru czterokrotnie w górę, po czym zbiegł. Za napastnikiem policja zarządziła pościg.

Tragiczny finał ucieczki przed konduktorem. Na stacji Sławków koło Olkusza, — onegdaj w nocy wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jadący bez biletu agent firmy portretowej M. Leks, uciekając przed konduktorem wpadł pod koła pociągu, przy czym koła odcięły mu prawą rękę.

Rok więzienia za potajemny ubój. Sąd Okręgowy w Sosnowcu na sesji wyjazdowej w Olkuszu skazał rzeźników z Wolbromia: Zysię Rotneza i Pinkusa Rotnera na 1 rok więzienia i 300 zł. grzywny każdego za potajemny ubój.

Zuchwałe świętokradztwo. W Małej Dąbrówce na Górnym Śląsku, w nocy na 5 b. m. zakradła się do kościoła parafialnego 28-letnia A. Makowska, która po oderwaniu drzwiczek od kilku skarbonek — zrabowała wszystkie pieniądze znajdujące się w nich. Ponadto Makowska usiłowała włamać się do Tabernaculum, co się jej jednak nie udało. Przed opuszczeniem świątyni złodziejka dopuściła się niesłychanej profanacji kościoła, zanieczyszczając go, a następnie zbiegła, zabierając z sobą szereg wartościowych przedmiotów i votów. Makowską aresztowano i odebrano od niej skradzione przedmioty.

Oszukańczy werbunek. Na dworcu kolejowym w Warszawie zwróciło uwagę dyżurnego policjanta kilkunastu mężczyzn z tobołkami, którzy bezradnie rozglądali się po poczekalniach. Co się okazało? Otóż jakiś osobnik — według opowiadania „czarny jak Hiszpan" i mianujący się Podrygiem Pelari — wśród bezrobotnych werbował ochotników dla armii Hiszpańskiej, — obiecując każdemu 25 zł. żołdu dziennie, Wpierw jednak na koszta paszportów, wiz itd. brał od każdego po 15 złotych. Nie potrzeba dodawać, że do odjazdu potem już się nie pojawił. Poszkodowanych zostało w ten sposób coś około 30 biedaków. Policja poszukuje owego „czarnego" oszusta, którego

miejsce pochodzenia znajduje się przypuszczalnie gdzieś znacznie bliżej.

Figiel z przyjazdem p. Simpson do Warszawy. W ubiegły czwartek w godzinach południowych dyrekcja jednego z poważnych hoteli warszawskich przeprowadziła rozmowę telefoniczną, która z elektryzowała i postawiła na nogi cały personel, począwszy od dyrektora, a skończywszy na służbie. O godzinie 11 zatelefonował jakiś mężczyzna, który łamaną polszczyzną z mocnym akcentem angielskim zażądał rozmowy z dyrektorem. Zawezwanemu dyrektorowi nieznajomy oświadczył, że telefonuje w imieniu ambasady brytyjkiej i prosi o zarezerwowanie dwóch apartamentów na dzień następny. — Zapytany o osobę mającą zaszczycić hotel, Anglik oświadczył krótko: „pani Simpson", przy czym prosi o zachowanie bezwzględnej tajemnicy. Ponieważ od szeregu dni o miejscu pobytu p. Simpson kursowały najsprzeczniejsze pogłoski, nikomu nie przyszło na myśl, że wiadomość ta mogłaby być kawałem. Tym czasam dyrekcja zarządziła udekorowanie wnętrza hotelu i przygotowała odpowiednio apartamenty. Wśród gorączkowej pracy wysunęła się kwestia, że „Anglik nie podał godziny przyjazdu i wobec tego zwrócono się do ambasady brytyjskiej z zapytaniem i tu okazało się, że cała wiadomość o przyjeździe p. Simpson jest wyssana z palca. Dyrekcja hotelu przypuszcza, że padła ofiarą złośliwego figla na tle konkurencyjnym.

Przygody Anglika w towarzystwie żyda. Żydowskie czasopismo „Hajnt" donosi: „Firma chemikalii Neufeld w Warszawie posiada zastępstwo towarzystwa angielskiego „British Chemical Trust — Alfred Mond". W tych dniach przybył do Warszawy przedstawiciel angielskiej firmy, pewien inżynier Anglik, który, choć jest czystym aryjczykiem, jest brunetem. Razem z młodym Neufeldem inżynier ten przyjechał do Poznania. Obydwaj poszli do restauracji na obiad. — Gdy zajęli stolik, podszedł do nich kelner i zwracając się do Neufelda, który jest blondynem, poprosił o zakomunikowanie „temu żydowi" (chodziło o inżyniera), że w tej restauracji żydów się nie obsługuje. Naufeld wytłumaczył Anglikowi o co chodzi i obaj udali się do innej restauracji. Teraz jednak podszedł do Anglika dyrektor i po angielsku oświadczył mu, że w jego lokalu nie przyjmuje się żydów. Bardzo wzburzony opuścił inżynier, wraz z Neufeldem restaurację, po czym pojechali na dworzec i tu dopiero zjedli obiad w bufecie, a następnie pojechali do Warszawy, gdzie inżynier zgłosił się do angielskiej ambasady i złożył zażalenie na traktowanie go w poznańskich restauracjach".

Napad bandycki na księdza. Na plebanię proboszcza parafialnego w osadzie Radziejowice, gmina Grodzisk, powiatu błońskiego, ks. Antoniego Zielińskiego, — dokonano wczoraj napadu rabunkowego. Około godziny 3 minut 30 nad ranem, po wyjęciu szyby w oknie i wyłamaniu zamków w drzwiach, wtargnęło na plebanię kilku uzbrojonych w noże i rewolwery bandytów. Zbudzony ze snu ks. Zieliński chwycił rewolwer i stanął w drzwiach pokoju, — w którym gospodarowali bandyci. Jeden z napastników oświetlił ks. Zielińskiego ślepą latarką i oddał do niego strzał rewolwerowy. Kula ugodziła ks. Zielińskiego w lewą nogę. Proboszcz ukrywszy się za framugą drzwi zaczął ostrzeliwać bandytów. W wyniku, trwającej przez kilkanaście minut strzelaniny, ksiądz Zieliński otrzymał drugi postrzał w szyję. Wreszcie bandyci spłoszeni głosami nadbiegających z pomocą sąsiadów — zbiegli przez okno. Ciężko rannego księdza przewieziono do lecznicy w Warszawie.

Żółte łaty na plecach przechodniów w Warszawie. W Warszawie na ruchliwych ulicach śródmieścia młodzi ludzie przykleili na plecach niektórych przechodniów żółte łaty, średniowieczny znak przynależności do ghetta żydowskiego. Żółtymi łatami zaopatrywane były plecy tych przechodniów, którzy dokonywali zakupów w sklepach żydowskich.

Znalezione w szmatach złoto — na pokrycie zaległych podatków. W fabryce Pinesa w Białymstoku, w beli ze szmatami, robotnicy znaleźli 10 tysięcy dolarów w złocie, stanowiących własność fabrykanta. Ostatnio na zlecenie władz centralnych urząd skarbowy w Białymstoku nałożył sekwestr na 7.400 dolarów, odebranych robotnikom i czarnogiełdziarzom, a zdeponowanych następnie w B G. K. — na pokrycie zaległych podatków Pinesa Izaka.

Trutka na szczury dla męża. Policja Państwowa aresztowała w Opocznie niejaką M. Cętkowską, która usiłowała otruć swego męża Jana trutką na szczury, podając ją mężowi w potrawie. Mąż trucicielki uniknął śmierci tylko dzięki temu, że stwierdziwszy podejrzany smak potrawy dał ją do zjedzenia psu, który po godzinie wijąc się z bólu zdechł. Cętkowska przyznała się do winy.

Skazanie wywrotowców. Onegdaj przed Sądem Okręgowym w Poznaniu stanęło sześciu aresztowanych komunistów, oskarżonych o uprawianie działalności wywrotowej. Wszyscy zostali skazani na karę więzienia.

Makabryczna historia. Przed Sądem Okręgowym w Wilnie stanął niejaki Antoni Norejko, — od dłuższego czasu bezrobotny oskarżony o powieszenie nieuleczalnej chorej Miry Karczepińskiej na jej własne żądanie za 30 zł. wynagrodzenia. Denatka pod wpływem rozstroju, spowodowanego chorobą, powzięła zamiar popełnienia samobójstwa, a nie mając dość odwagi, wynajęła do pozbawienia siebie życia przygodnego napotkanego Norejkę, który życzeniu jej zadość uczynił. Bezrobotny Norejko otrzymał za tę w pojęciu kodeksu karnego ciężką zbrodnię, zaledwie pół roku więzienia, a to dlatego, że sąd wziął pod uwagę wyjątkowo okoliczności, łagodzące wymiary kary, a wśród nich przedewszystkim wyjątkową nędzę podsądnego. W tych warunkach sąd widział się zmuszonym do zastosowania niemal symbolicznego ukarania Norejki.

Demoralizacja wsi na Wileńszczyźnie. Na terenie gminy orańskiej ostatnio daje się zauważyć straszliwe zubożenie chłopów — wskutek nałogowej gry w karty, gier hazardowych i pijaństwa. — W wielu wioskach, jak Rudnia, Dzibiszki, Dolina itd. gospodarze przegrali konie, bydło, a nawet budynki gospodarcze. Wygrywający sprzedaje wygraną i z reguły ją przepija. Najwyższy czas, aby akcja społeczna położyła kres tej demoralizacji wsi niosąc jej oświatę i dając godziwe rozrywki w postaci pogadanek, odczytów, czytelni i bibliotek.

Z rozpaczy pędził w samochodzie. Izba karna sądu krajowego w Berlinie rozpatrywała sprawę 26-letniego K. Bernharda, oskarżonego o nieostrożne spowodowanie śmiertelnego wypadku. Sąd skazał delikwenta na rok pozbawienia wolności, motywując łagodny wymiar kary stanem efektu, w jakim znajdował się oskarżony. — Młodego człowieka opuściła bowiem nagle narzeczona. Z rozpaczy upił się, dosiadł samochodu i w szalonym tempie pędził po ulicach

Berlina. Nad ranem następnego dnia niefortunny narzeczony, — niedokończywszy jeszcze swej szalonej jazdy, wpadł w pełnym tempie na pracownika miejskiego, zamiatającego jezdnię. Samochód wlókł nieszczęśliwego przeszło 20 metrów, po czym odrzucił go już nieżywego. Sprawa ta wywołała ze względu na niecodzienne tło procesu, zrozumiałe zainteresowanie wśród ludności.

6 pasażerów zatonęło z samochodem. Samochód pasażerski zwalił się do Saony koło Lyonu — wioząc 6 pasażerów, których tożsamość nie została dotychczas ustalona. Wszyscy pasażerowie utonęli wraz z samochodem. Próby wydobycia samochodu nie wydały rezultatów.

Olbrzymi meteor spadł w Sowietach. Z Leningradu donoszą, że na terenie kołchozu Nowa Derewnia w rejonie sieredkińskim spadł olbrzymich rozmiarów meteor. Huk podczas spadania meteoru słychać było w promieniu kilku kilometrów.

Wielka katastrofa lotnicza w Anglii. W miejscowości Purley, w pobliżu Croydon, rozbił się wielki samolot pasażerski, należący do firmy Royal Dutch Air Line, który leciał do Amsterdamu. Samolot padł pastwą pożaru. Ofiarą katastrofy padło 14 podróżnych i 3 członków załogi, zabitych jest 12 osób a 5 rannych. Ogień z płonącego samolotu przerzucił się na sąsiadujące z miejscem katastrofy, w pobliżu lotniska domy. Czterech podróżnych, którzy ulegli ciężkim poparzeniom i stewardessę lekko poparzoną odwieziono do szpitala. — Zabici są między innymi Hiszpan La Cierva, znany lotnik i znawca helikopterów, — były premier szwedzki admirał Lindman, państwo Hoene, baron Hohenberg, pp. Schuback, Mergor — Niemiec, Deukelaar — Holsnder i Diekson — Szwed.

Sufit zabił 40 osób. W miejscowości Leiria w Portugalii zawalił się sufit w sali szkolnej w chwili gdy odbywało się tam zgromadzenie organizacji katolickiej, 40 osób zostało zabitych, przeszło 100 rannych.

Stulecie miasta Warsaw w Ameryce. W stanie Indiana leży miasto Warsaw, które obchodziło w tych dniach 100-lecie swego istnienia. — Wbrew mniemaniu, założenie miasta nie ma nic wspólnego z osadnikami polskimi: oto w roku 1836 legislatura stanowa postanowiła wydzielić z powiatu Elkhart pewne terytorium i utworzyć z niego nowy powiat. Na pamiątkę po bohaterze wojen wolnościowych, nowy powiat otrzymał nazwę Kościuszko. W tym samym roku pierwsi pionierzy, idąc po linii intencji ustawodawców nazwali nową osadę na cześć stolicy Polski, Ojczyzny Tadeusza Kościuszki — mianem „Warsaw". Dzisiaj powiat Kościuszko jest największym w całym stanie, liczy bowiem 17 gmin. Z racji jubileuszu miasto było bogato udekorowane, — a ulicami ciągnęły barwne korowody z orkiestrami. Jednocześnie odbyła się wystawa powiatowa, która dała przegląd rozwoju powiatu na przestrzeni stulecia.

Most z uczniami runął w przepaść. W miejscowości S. Joao d'el Rey zdarzył się tragiczny wypadek. Trzydziestu maturzystów gimnazjum Santo Antonio, prowadzonych przez OO. Franciszkanów, udało się na wycieczkę. — Dla upamiętnienia chwili rozstania się ze szkołą, uprosili ulubionego swego nauczyciela, O. Heberta, aby ich sfotografował na wiszącym moście nad rzeką Carandahy. W chwili, gdy uczniowie ustawili się na wytrzymałość ciężaru 4.000 kg., most zerwał się i runął z wysokości 35 m. w przepaść wodną. — 23 uczniów zdołało się cudem uratować, lecz 7 porwały nurty rzeki. Wychowawca ks. Herbert dostał pomieszania zmysłów pod wpływem katastrofy. — Miasto Joao d'el Rey przybrało żałobę.

RZECZY CIEKAWE.

Co to jest jemioła?

Jemiołę uważano w starożytności za symboj nadziei i wieczności. Jemioła nie pochodzi z ziemi, jak inne rośliny a „spada z nieba", rosnąc na szczytach wielkich drzew. Najnowsze badania wykazały, że ptaki rozkoszują się owocami jemioły. One to pożerając owoce, roznoszą kleiste pestki na szponach lub dziobach z miejsca na miejsce.

Dzięki kleistości owoce jemioły przylegają do gałęzi drzewa, na której ptak je spożywa. Czepiają się powierzchni poprzecznych gałęzi. Pozostają tam nieraz bardzo długo, szczególniej jeżeli zostały przeniesione jesienią. Potem ziarnko zaczyna kiełkować, wypuszczając korzonek w kierunku powierzchni kory, przy czym owoc spłaszcza się jak placuszek. Z jego środka wbija się korzonek coraz głębiej w korę, dochodząc do masy drzewnej. W następnym roku już jest cały szereg korzeni, rozprzestrzonionych po sąsiednich gałązkach i wysysających ożywcze soki. — Dopiero w trzecim roku dwa pierwsze liście wystrzelają w górę, a roślina dochodzi do całkowitego rozwoju o wiele później.

Jemioła jest pasożytem. Jednakże naprawdę szkodliwa bywa wtedy, kiedy rozpleni się na drzewie w pokaźnej ilości. Dokoła korzeni jemioły powstają zgrubienia, które z czasem w korze okupowanego drzewa wywołują zaburzenta, hamując jego rozwój.

Jemioła może oddać duże usługi w lecznictwie. Specjalny wyciąg z jej owoców zmniejsza bicie serca i obniża ciśnienie arteryj. Lekarze zapisują ten środek w pewnych przypadkach chorobowych.

Przysięgi wypisane krwią po zawarciu ślubu.

W stolicy Japonii zapanowała nowa moda. A może to już nawet nie moda, lecz coś poważniejszego, co skłania młode pary japońskie do składania sobie „przysięgi krwi".

Tuż po zawarciu ślubu, młody Japończyk pisze własną krwią na kartce następujące słowa: Przysięgamy sobie, że nigdy nie będziemy się kłócili. — 2) Przysięgamy, że wzajemnie przymykać będziemy oczy na swoje wady. — 3) Przysięgamy, że czynić będziemy wszystko, aby się wzajemnie rozumieć.

Przysięgę taką napisaną przez męża własną krwią, podpisuje również krwią własną młoda żona Japończyka.

Murzyni nie jadają kur.

Dla murzynów Afryki zachodniej jedzenie jaj kurzych i mięsa od kury uważane jest za zły, hańbiący nałóg. Murzyni, mieszkańcy zachodniej Afryki, prędzej pogodziliby się z jedzeniem białego człowieka, niż z przełknięciem bodaj kęsa kurzego mięsa, lub kawałka kurzego jaja.

Przed kilku laty bawiła w tych stronach europejska ekspedycja naukowa. Biali przyjmowani byli z nadzwyczajnymi honorami przez kacyków, plemion murzyńskich. Odwzajemniając się za doznaną gościnność, — europejczycy zaprosili murzynów do swego obozu na ucztę. Podano jaja i kurze mięso. Murzyni, na widok ludzi jedzących mięso ptaka, powszechnie przez nich pogardzanego, dostali rozczarowania.

Ale nie wszyscy murzyni gardzą kurzym mięsem! Są plemiona, których członkowie zjadłszy kurę palce oblizują i nawet kradną sobie kury, pożerając surowe.

Hawajskie imiona.

Na wyspach hawajskich nadaje się nowonarodzonym dzieciom imiona opisowe. Z imionami tymi mają kłopot nie tylko Europejczycy, którzy chcą je bodaj przeczytać, bo o wymowie trudno nawet pomyśleć, ale nawet tubylcy, choćby to byli urzędnicy stanu cywilnego, do których obowiązku należy rejestracja nowonarodzonych. Ostatnio jedna z młodych par zgłosiła w urzędzie cywilnym imię swojej pociechy, które składa się z 60 liter, Brzmi ono następująco: Kananinoheackuhoneopunkaimanaalohilohinokeaweaweulahakachlam. Urzędnik stanu cywilnego w Honolulu, który początkowo sprzeciwiał się wpisaniu tego imiona, został przez rodziców przekonany, że wcale nie są to luźne litery podane do wpisania, lecz pięknie brzmiące imię, oznaczające: „Powiew przyjemnych zapachów naszego domu i góra diamentowa przed oczyma nieba“.

Energia elektryczna o napięciu 12 milionów wolt.

W uniwersytecie Michigan w Ann Arbor, Mich., zbudowana została maszyna niezwykle skomplikowana, która jest przeznaczona do bombardowania atomów i wytwarzania tajemniczych promieni naukowych. Pomysł do tej maszyny dała córka sławnej naszej rodaczki p. Irena Joliot-Curie.

Maszyna w Ann Arbor, nosząca nazwę „Cyklotronu“, waży 78 ton i wytwarza siłę elektryczną o napięciu dwunastu milionow wolt. — Promienie nutronowe, które wytwarza ta maszyna, są niewidzialne dla oka i są tak silne, że mogą zabijać na dość znaczną odległość organizm ludzki.

Uczeni uważają, iż przy odpowiednim zmniejszaniu lub zwiększaniu natężenia, promienie neutronowe będą mogły skuteczniej, aniżeli promienie X: leczyć chorobę raka.

Grzechotniki w gitarach akompaniują śpiewakom.

W Ameryce południowej stwierdzono, w ostatnim czasie ilość grzechotników, które są postrachem puszcz i prerii południowo-amerykańskich, — znacznie się zmniejszyła.

Przyczyną tego zjawiska są częste polowania, urządzane na niebezpieczne gady przez tybulców. Stwierdzono mianowicie, że ogon grzechotnika, składający się z luźnych chrząstkowatych cząsteczek, — które przy poruszaniu się węża wydają charakterystyczny grzechot, nadaje gitarom specjalny rezonans. Wibracje wywołane uderzeniem w struny, powodują lekkie wstrząsy cząsteczek ogona grzechotnika co nadaje gitarze specjalny dwuton tak chętnie poszukiwany przez gitarzystów na Hawajach i w całej Ameryce południowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

PP.: **Antoni St. Szymański** w H.: Do końca roku brak 2 zł. 50 gr. — **Kazimierz Małocha** w T.: Nowela wigilijna jest trochę zadługa, a dzielić ją na dwa numery nie można. „Sosny nad Bałtykiem“ przeczytamy później, bo utwór to dłuższy (na kilka numerów) i w najbliższych kilku numerach miejsca byśmy w Roli nie mieli. — **Jan Ponikło i Karol Szydłowski** w D.: Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Feliks Bobek** w L.: Pod wskazanym adresem wysłaliśmy numer „Roli“ i przekaz rozrachunkowy Dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Metamorfoza.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

D	R	U	G	I
B	Ł	O	T	O

Słowo „drugi“ przerobić na słowo „błoto“ w ten sposób, aby stopniowo zmieniać po jednej literze. Podać wyrazy pośrednie między tymi dwoma słowami.

2. Przeplatanka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W).

Bie, bo, cu, bą, ja, je. dzej, dzie, two, nie, dzie, gaj, u, to, rą, za.

Z powyżej podanych zgłosek ułożyć znane przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożył Włodzimierz Pasternak z M.).

I.

Pierwszą mówimy, gdy jest osób wiele,
Drugą także płynem można nazwać śmiele,
Pierwsza trzecia roślina, wieśniacy ją sieją,
Trzeciego pierwszego ludzie dużo piją
Całość: Krótka podróż, często używana,
Jak ona bywa także nazywana?

II.

Trzecie pierwsze zimne długie,
Kostne, szybkie choć bez nóg;
W śniegu dużo znaczy drugie —
— Trzecie, kto nieświadom dróg.
Całość: polski król, wódz wielki,
Moskali zawzięty wróg —
Toż nie szczędził skóry wszelkiej:
Prał, gnał aż za Moskwy próg.

4. Zagadka.

(Ułożyła Janina Mazanek z D.).

Żyłam dawniej, dziś nie żyję,
Choć ust nie mam, przecież piję.

5. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Józef Jędrzejczyk z R. W.)

Dziunia Windawecay

Litery powyższego imiona i nazwiska poprzestawiać tak, by odpowiedzieć na pytanie: czem ta pani jest.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiazań upływa dnia 27 grudnia b.r.

Znaczenie zagadek z Nr 49 „Roli“: 1. Konikówka: Czem dla lwa są zęby, dla drapieżców oczy, dla ptaków skrzydła, tem dla człowieka jest panowanie nad sobą 2. Przeplatanka: Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. 3. Szarady: I. Armata. II Obrona. III. Cytryna IV. Maraton 4. Tajemniczy bilet: Kancelista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: **Michał Więcław z N., Franciszek Mazelon z Ł, Tymich Krystian z M. G.**, Kazimierz Grybel z K. W., Kazimierz Kosakowski z W., Jan Czubski z M, Jan Koper z Ch, Władysław Zaręba z O. Stanisław Przybylski z P, Tadeusz Krzysik z J., Teofil Zydroń z M., Józef Pliszka z W., Janina Turska z K., Franciszek Bańka z W. M., Karol Głowacki z J., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody wylosowali pp.: Kazimierz Grybel z K. W. i Teofil Zydroń z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 186-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 grudnia b. r.

Pszenica	23.75—24·25	Słoma długa	3 75—4·00
Żyto	19·00—19·20	Ziemniaki stoł.	0 00—0 00
Owies	15 50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—20·00		
Fasola biała	28 00—30 00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Groch zwyk.	26 00—28·00	Mąka żytnia	28 50—28.75
Siano słodk.	6·00— 6 50	Otręby pszen.	12·50—12 75
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	12 50—12.75
Konicz.pastew	7·50— 8·00	Mąka czerw.	00.00—00 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 grudnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0 45—0 72	Jałownik	0 33—0.72
Woły	0.60—0 70	Cielęta	0 55—1.08
Krowy	0.25—0.62	Świnie	0 60—1.10

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.20 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm)
Łokieć = 2 stopom (57 6 ctm).
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.
Garniec = 4 kwartom.
Ćwierć = 8 garncom.
Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.

Europa górą!

— Panie — opowiada Europejczykowi pewien Amerykanin — czy da pan wiarę? U nas każda, średniozamożna rodzina ma swego kucharza!

— To nic — odpowiada z uśmiechem wyższości Europejczyk.

U nas każdy zwykły szeregowiec ma swoją kucharkę!

Teraz zrozumiał.

Antoś siedzi i szyje. Przy pracy tej zastaje go przyjaciel.

— Słuchaj — mówi zdumiony — jesteś przecież od trzech miesięcy żonaty. Mimo to przyszywasz sobie guziki do płaszcza. Nie rozumiem tego!

— Boś gapa — odpowiada Antoś gdybyś się przypatrzył lepiej, zrozumiałbyś wszystko. To nie mój płaszcz, tylko mojej żony!

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.

Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków - Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Do nabycia w Administracji „Roli":

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich [illegible] mantów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska. **30 rycin kabały** słynnej **wróżki** Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wypadkach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonaneje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.65 Zł.

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. [illegible].

W Szkole Rolniczej Żeńskiej M.T.R. w Bachowicach

rozpoczyna się dnia 15 stycznia 1937 roku

11-miesięczny kurs gospodarczy,

który obejmuje naukę gotowania, kroju, szycia, robót ręcznych, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo, pszczelnictwo i przedmioty ogólno kształcące. Przyjmuje się córki gospodarzy wiejskich po skończonym 15 roku życia. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 25 zł. miesięcznie. — Podania wnosić do **Zarządu Szkoły Bachowice poczta Spytkowice k. Zatora**

„Wskrzeszenie Łazarza" **powieść** biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.